BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

MIESIĘCZNIK

Rok II Warszawa, luty 1933. Nr. 1(3)

Inż. Eugenjusz Głowińskyj.

Gospodarcze wyniki Ukrainy Sowieckiej.

Czasopismo „Przegląd Wschodni“, jak to widać z tytułu i treści, ma dawać społeczeństwu polskiemu obraz współczesnego życia na Wschodzie — zwłaszcza w dziale ekonomicznym.

Ale obraz ten nie może być fałszywy, wskutek nieprawdziwych danych lub błędnego oświetlenia. Niezależnie od naszych sympatyj czy antypatyj musimy przypatrzeć się temu gospodarczemu eksperymentowi, który tworzy się po tamtej stronie ryskiej granicy i przy tem musimy wziąć w rachubę *wszystkie* momenty, charakteryzujące gospodarczą rzeczywistość Sowietów, musimy wziąć pod uwagę *wszystkie* źródła, które są stosowane w gospodarce sowieckiej, a które mogą być przydatne do odmalowania istotnego stanu rzeczy, musimy wreszcie, dając obraz tego co zrobiono, podać i to, za cenę jakich ofiar ze strony gospodarstwa narodowego i ludności kraju, osiągnięto te sukcesy.

Artykuł nieznanego autora p. t. „Rozwój Gospodarstwa Ukrainy Sowieckiej“, umieszczony w № 3 powyższego czasopisma (za który, ze względu na jego anonimowość, redakcja ponosi pełną odpowiedzialność) nie zadawalnia ani jednego z postawionych wymagań. Podaje jedynie *ilościowe* wyniki gospodarstwa ukraińskiego, nie tykając wyników jakościowych. O osiągniętych rezultatach mówi jedynie na podstawie oficjalnych bolszewickich danych, przytaczając je bezkrytycznie tak, jak się ukazują one w oficjalnych bolszewickich komunikatach. Wreszcie — całkowicie brak oceny całego przemysłowego rozwoju Ukrainy z punktu widzenia jej intere-

sów narodowo-gospodarczych, jak również — tej *ceny*, jaką przyszło ludności ukraińskiej płacić za wszystkie te wyniki sowieckiej gospodarki.

Przejdźmy do przeglądu pojedyńczych twierdzeń, zamieszczonych w danym artykule. Najpierw jednak muszę zaznaczyć, że nie będę poruszał danych, przytoczonych w walucie sowieckiej, bowiem nie może ona służyć za miernik wartości z tego względu, iż w ciągu ostatnich trzech lat spostrzegamy w Z.S.S.R. zjawisko nieustannej inflacji, przejawiającej się tak w powiększeniu obiegu środków pieniężnych, jak i we wzroście cen i to nietylko na odcinku prywatnym, wpędzonym w podziemia, ale i na odcinku uspołecznionym.

Otóż kiedy autor artykułu mówi, że produkcja przemysłu cukierniczego wzrosła od 35 mil. rb. w r. 1926/29 — do 293 milj. rb. w r. 1931, to cyfry te absolutnie nic nie mówią, o ile nie wiemy, jaką wartość miała jednostka obliczeniowa w jednym i drugim razie.

Przejdźmy teraz do poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej Ukrainy i do cyfr charakteryzujących jej rozwój.

Otóż produkcja węgla, zdaje się rzeczywiście wzrosła w czasie od 1913 r. do 1932 r $2^1/_2$ razy, od 20 milj. ton do 50 milj. ton.

Powiadamy „zdaje się“, bo nie posiadamy danych statystycznych za r. 1932. — Taki jednak wzrost całkowicie nie można zapisywać na rachunek zasług bolszewickiej polityki gospodarczej. W ciągu poprzednich 20 lat tempo wzrostu wydobycia węgla było trzykrotnie większe. A biorąc pod uwagę rozmiar zapasów węgla kamiennego w Ukrainie, głównie zaś — jego zapotrzebowanie, tempo to uznać należy za całkowicie normalne. Zużycie „na głowę“ węgla kamiennego w Ukrainie i po osiągnięciu rozmiaru 50 milj. ton wydobycia pozostaje jeszcze trzykrotnie mniejsze od zużycia w krajach wysoko uprzemysłowionych, jak Anglja, Stany Zjednoczone, Francja i Niemcy, a przytem trzeba zaznaczyć, że *plan wydobywania węgla nie został wykonany*.

Na XI Zjeździe K. P. (b) U. ustalono cyfrę wydobycia w ostatnim roku „piatiletki“ na 80 milj. ton, i do tej cyfry przystosowują się inne gałęzie gospodarstwa narodowego. Wyrwa w przemyśle węglowym musi nieuniknienie odbić się na innych działach życia gospodarczego. Pod znakiem tego minął cały 1932 rok. Pomimo mechanizacji przemysłu, zainstalowania nowych maszyn i t. p. dzienne wydobycie węgla spada w ciągu prawie całego 1932 roku.

W styczniu ub. r. norma wydobycia węgla wynosiła na dobę 141.000 ton, w lutym 137,000 ton, w kwietniu 127.800 ton, w czerwcu 121.000 ton, a w pierwszych dniach sierpnia („Prawda“ № 220) — spadła do 85.100 ton.

Jedynie pod koniec udało się bolszewikom zatamować ten spadek, rzuciwszy w tę wyrwę masy „szturmowców“ („udarników“),

komsomolców i zmobilizowanych kołchozników. Zmniejszenie wydobycia nie było następstwem, jak to bywa w krajach kapitalistycznych, zmniejszenia zbytu i popytu na węgiel. Miało ono inne przyczyny, tyczące się samej organizacji przemysłu. Zwracam uwagę, że pomimo mechanizacji przemysłu, ilość węgla wydobywanego przez jednego robotnika w ciągu miesiąca ustala się w granicach 13-14 ton („Ekonom. Żizń № 203 r. 1932).

Robotnik w sowieckich warunkach pracuje znacznie gorzej, niż w krajach kapitalistycznych. Ciężkie warunki życiowe, niska płaca zarobkowa, niemożliwe stosunki — wszystko to przyczynia się do załamania węglowego frontu w jego najczulszem miejscu — pracy ludzkiej, od której w końcowym wyniku zależy sukces całej produkcji.

Przechodzimy do elektryfikacji. Autor nigdzie nie podaje źródła, skąd czerpie swe cyfry. Przedstawione przez niego cyfry bardzo często rozmijają się z innemi danemi, które posiadamy.

Wszystko to trzeba chyba położyć na karb błędów sowieckiej statystyki, którą bardzo dobrze zna każdy, kto śledzi sowiecką gospodarkę. Dlatego też nie zwracamy specjalnej uwagi na nieścisłość danych cyfrowych, ale dane *o zużyciu* energji elektrycznej w całej Rosji w r. 1913 zbyt daleko odbiegają od rzeczywistości. W 1913 r. *siła* wszystkich elektrowni sięgała 1.098 tys. kwt. — nie 430 tys. — a zużycie wyniosło do 2 miljardów kwt./godz. Nie zaprzeczamy, że elektryfikacja Sowieckiej Ukrainy istotnie w tym czasie posunęła się naprzód. Rzeczywiście — pobudowano i buduje się nowe elektrownie, ale trzeba zawsze zważać na to, że przodujące kraje Europy Zachodniej i Ameryki przeszły już ten rozwój przed wojną. W ciągu pierwszego dwudziestolecia obecnego wieku wytwórczość energji elektrycznej wzrosła w Stanach Zjednoczonych od 4.8 miljarda kwt/godz. do 73,8 miljarda. Wzrost istotnie „amerykański". I pod względem absolutnej ilości, i pod względem tempa wzrostu Z.S.S.R. pozostało daleko wtyle poza tym kapitalistycznym krajem. W tej samej Ameryce, Niemczech, Anglji siła elektryczna motorów wynosiła na głowę zdolnej do pracy ludności 3/4 do 1 konia, w Z.S.S.R. w początkach „piatiletki" od 10 do 12 razy mniej, a „piatiletka" już tylko podwoiła.

Otóż podane przez autora cyfry nabierają zupełnie innego wyglądu, jeśli brać je w porównaniu do innych, kapitalistycznych państw, jeśli oceniać wyniki nie według ich absolutnych rozmiarów, lecz w świetle wyników w tej gałęzi w całym kulturalnym świecie. „Dnieproges" istotnie jest olbrzymią budowlą, ale kosztowała ona niezliczone sumy. Aby te koszty były usprawiedliwione i — aby ta hydrostacja elektryczna dostarczała rzeczywiście taniej energji, trzeba, żeby powstały odbierające tę energję fabryki „Dnieprelstanu" —

wielkiego przemysłowego kompleksu, który ma się utworzyć dookoła dnieprowej stacji.

Dotychczas jednak zbudowano i puszczono w ruch tylko jedną mechaniczną fabrykę części zamiennych i tego — o wiele za mało, aby energja, jaką wytwarzać będzie Dnieproges, była tania. Autor artykułu przytacza cały szereg danych co do wzrostu t. zw. lekkiego przemysłu, inaczej — przemysłu grupy „C" (wytwarzającego środki spożywcze). Większość tych danych, przytoczona jest w rublach sowieckich, podana wartość ogólnej produkcji i dlatego już wywołuje poważne zastrzeżenia. Jakiegokolwiek wielkiego wzrostu tych gałęzi wytwórczości, pomimo bardzo silnego popytu artykułów powszechnego spożycia, nie można się było spodziewać. Plan przewidywał wzrost przemysłu grupy „A" (wytwarzającego zasoby produkcji) o 190%, przemysłu grupy „C" — o 136%. Stwierdzono, i na to można przytoczyć wiele dowodów z prasy sowieckiej, nadzwyczaj niską jakość wytwarzanych do powszechnego spożycia towarów. Niezaprzeczonym faktem jest to, że w Ukrainie Sowieckiej odczuwa się dotkliwy brak przedmiotów pierwszej potrzeby. Mimo że cały system rozdziału znajduje się w rękach państwa, albo uspołecznionych organizacyj, ludność całemi godzinami wystaje przed sklepami w ogonkach, czekając miesiącami na t. zw. „deficytowe" artykuły i zresztą chodzi obdarta, bez butów i głodna.

O rozwoju gospodarki wiejskiej autor sądzi na podstawie danych co do obejmowania przez kołchozy gospodarstw włościańskich

Ależ postępy kolektywizacji bynajmniej jeszcze nie świadczą o postępach gospodarki wiejskiej, wprost przeciwnie. Właśnie ta społeczna kolektywizacja przyczyniła się do zrujnowania indywidualnego gospodarstwa. Proces ten był bardzo bolesny. Zniszczono silne, zamożne gospodarstwa, które tworzyły główną bazę wiejskiej gospodarki w Ukrainie. Ruinie gospodarczej towarzyszył teror polityczny, doprowadzający do masowego zsyłania na północ t. zw. „kułaków", na roboty leśne, na Sołowki.

Kolektywizacja doprowadziła do zmniejszenia się inwentarza żywego, gdyż ludność, zapędzana do kołchozów siłą, sprzedawała lub rznęła inwentarz, aby nie stał się pastwą uspołecznienia. Podczas szczególnego rozwoju kolektywizacyjnej gorączki — koniec 1929 i początek 1930 r. — prasa sowiecka pełna była wiadomości o celowem niszczeniu przez włościan swego inwentarza żywego. Wreszcie znany artykuł Stalina o „upojeniu sukcesami", wywołany został tem, że kolektywizacja prowadziła nieuchronnie do ruiny całego życia gospodarczego kraju.

Nie można się też zachwycać postępami traktoryzacji, olbrzymia ilość faktów, podanych przez prasę sowiecką, świadczy o tem, że traktory są wykorzystywane bynajmniej nie tak, jakby to nale-

żało, że się psują przedwcześnie, stają się niezdatne do użytku, przyczem przeciętny czas służby traktora w Sowietach jest dwukrotnie krótszy, niż w innych krajach.

Uchwała Sownarkomu Z.S.S.R. z dn. 2/IX 1931 r. świadczy o tem, że i władza sowiecka już się do nich rozczarowała. Wzywała ta uchwała do „powrotu do konia“, do troskliwego zajęcia się nim, do walki z niedocenianiem siły końskiej w gospodarstwie narodowem i z niedbałem utrzymywaniem konia.

Postępy zkolektywizowanej już wsi sowieckiej przejawiają się w tem, że wszystkie gospodarczo-rolnicze prace odbywają się z opóźnieniem, niedbale, urodzaje są rozkradane tak, że doszło do wydania specjalnej uchwały o ochronie „świętej“ uspołecznionej własności. Na 15/X 1932 r. nie zasiano 25,7% obszaru siewnego. Z pomiędzy powierzchni już zasianej 2,845,000 hekt. obsiano w pierwszej połowie października — a więc zapóźno. Plan wykonania kontyngentów zbożowych wypełniony był w tym czasie jedynie w 39%, podczas gdy w roku ubiegłym w tym samym czasie wypełniono go w 53%. Zaaprowizowanie miast w produkty rolne staje się coraz gorsze.

Nie pomaga i zezwolenie na swobodny dowóz ze wsi, bo i wieś odczuwa wielki brak. Ludność Ukrainy ceną takich wyników opłacać musiała wszystkie te kosztowne budowle nowych fabryk, zakładów, — mechanizację szybów, elektryfikację Dniepru.

Hyperindustrjalizacja kraju, która była celem pięcioletniego planu, wymagała olbrzymich środków pieniężnych. Nie mogły one przyjść z zagranicy, a jeśli przychodziły, to w niewielkiej ilości i na ciężkich warunkach. Trzeba było czerpać je od ludności. Podatki, pożyczki, kontyngenty zbożowe, t. zw. „wewnętrzno-socjalistyczne nagromadzenie“ — jest niczem innem, jak pobieraniem od ludności dodatkowych kosztów w cenie artykułów, wyprodukowanych przez socjalistyczny przemysł. Wszystko to, poza wydatkami na administrację i obronę, było wkładane w nowe inwestycje przemysłowe. Za te pieniądze rozpoczęto budowę nowych „przemysłowych gigantów“. W większości budowa ich nie została ukończona, albo dokonano jej pod względem ekonomicznym — nieracjonalnie.

Cena, jaką płaci ludność Ukrainy na te nowe inwestycje, jest zbyt wysoka. Ogólne zubożenie, ustawiczna głodówka szerokich mas ludności, oto rezultat gospodarczej polityki bolszewików.

Autor artykułu słusznie wskazuje na to, że za czasów caratu Ukraina była traktowana jako „teren kolonjalnej eksploatacji“, ale trzeba być konsekwentnym i wskazać i na to, że charakter stosunków gospodarczych między Ukrainą, a całym Związkiem pozostał takim samym, jakim był wówczas, kiedy Ukraina stanowiła 9 gubernij imperjum rosyjskiego, więcej — dzięki temu, że życie gospo-

darcze Sowietów podporządkowane jest zgóry nakreślonemu planowi, ta niezależność Ukrainy bardziej sie uwypukla, występuje czarno na białem w nakreślonych przez władzę planach i perspektywach. Ukraina nie jest podmiotem polityki gospodarczej — lecz jej przedmiotem. Dlatego też wszystkie te narzędzia pięcioletniego planu mają na celu nie interesy Ukrainy, jako samodzielnej całości, lecz Związku, gdzie panującą rolę odgrywa R.S.F.S.R.

Podział nowych inwestycyj według pięcioletniego planu jest przeprowadzony w ten sposób, że Ukraina jest stroną upośledzoną, ma pozostać i nadal krajem rolniczo-przemysłowym, przyczem jej przemysł ma wytwarzać jedynie surowce i półfabrykaty (przeważnie), wyroby gotowe ma otrzymywać od Moskwy.*)

Wbrew przyrodzonym interesom Ukrainy bolszewicy forsują rozwój gospodarstwa zbożowego wówczas, kiedy potrzebuje ona szeroko przeprowadzonej intensyfikacji gospodarstwa wiejskiego w kierunku rozwoju intensywnego gospodarstwa hodowlanego i technicznej kultury. To są tylko przykłady, ale i one dobitnie świadczą o tem, że współżycie Ukrainy w ramach Związku Sowieckiego nie jest dla niej korzystne i że wszystkie te wyniki ukraińskiego gospodarstwa narodowego z czasów bolszewickich, o czem pisze autor artykułu w „Przeglądzie Wschodnim", są właściwie wynikami dopóty, dopóki do przeglądu i oceny całej bolszewickiej polityki gospodarczej nie zabrać sie uzbrojonym w zimne ostrze analizy, a wychodząc z prawidłowego założenia interesów samego narodu ukraińskiego.

Bohdan Habdank

Uwagi do problemu ukraińskiego w Polsce.

Operowanie przy każdej sposobności rzekomymi pewnikami, wyrosłemi z podłoża strachu przed prawdą i skłonności do ulegania masowej psychozie, pewnikami w rodzaju rzekomej wszechmocy masonerji, czy też katolicyzmu, lub wreszcie czerwonej komuny i „G.P.U.", albo tłustym drukiem pisanego Berlina, musi widnokrąg myśli zaciemnić, a utrudnić, jeśli nie umożliwić, wszelkie uczciwe i głębokie

*) W numerze następnym „Biuletynu" zamieścimy pracę autora niniejszego art. p. t. „Rola Ukrainy w życiu ekonomicznem ZSSR." (Red.).

spojrzenie w twarz prawdzie. A przecież nie da się zaprzeczyć, że jedynie, wyłącznie opierając się na faktach sprawdzalnych pod mikroskopem uczciwej krytyki, można się stać współtwórcą przyszłości, jedynie i wyłącznie w ten sposób można wyzwolić się z balastu t. zw. tradycyj, będących wylęgarnią groteskowo-tragicznych haseł w guście „precz z Hajdamakami“ w stylu „bij Żyda“. Odróżnić więc trzeba ckliwe wspomnienia faktycznie niebyłej przeszłości, gdy wszystkim jakoby wiodło się dobrze, gdy największem szczęściem dla Żyda było stać się Żydem jakiegoś szlachetki, najwyższym zaszczytem dla chłopa zatańczyć z panią dziedziczką, a najśmielszem marzeniem Ukraińca czy Litwina spolszczyć się i zapomnieć o swem pochodzeniu. Stanąwszy zaś w atmosferze pozbawionej pierwiastków narodowo czy społeczno-ekonomicznych znajdziemy się w obliczu szeregu palących kwestyj wewnętrzno-polskich, które polska racja stanu nakazuje rozwiązać w czasie najbliższym i bez reszty.

Najważniejszym z tych problemów wydaje się być zagadnienie mniejszościowe, które wyrosło automatycznie wraz z Polską, a którego uregulowanie winno było stać się imperatywem dla polityki najbliższych lat.

Wobec zaś tego, że nieliczne stosunkowo mniejszości niemiecka rosyjska, oraz mniejszość żydowska liczna wprawdzie, lecz nieterytorjalna, wymagają zgoła innych kryterjów, w szczególności i w szczególnie wysokim stopniu obowiązek w regulacji winien był powstać w odniesieniu do mniejszości ukraińskiej i białoruskiej, które w stosunku do państwowości polskiej były bez żadnej winy, które, jak my, miały prawo do egzystencji państwowej i, jak my, krwawiły się w ruchu wyzwoleńczym.

Pozostawiając sprawę białoruską na uboczu, jako wychodzącą poza ramy tych rozważań, stajemy przed zagadnieniem ukraińskiem, posiadającem specjalnie wysoki ciężar gatunkowy dla Polski uważając, że na pokoleniu współczesnem, posiadającem poczucie odpowiedzialności za przyszłość Polski, spoczął obowiązek stworzenia koncepcji politycznej, w której mniejszości tej zapewniona zostałaby odpowiednia rola.

Z poczucia tego obowiązku narodziło się już kilka programów rozwiązania problemu ukraińskiego, noszących cechy zupełnej realności, ich fragmentaryczność jednak, a co najważniejsze brak konsekwencji w ich realizacji, przy równoczesnej absolutnej chaotyczności pociągnięć organów administracji państwowej w stosunku do Ukraińców, doprowadziły w końcu do stanu dzisiejszego. Stan ten można określić, bez przesady, jako poważny. Wobec tego, wydaje się, że czas przystąpić do decydujących posunięć w kierunku regulacji problemu ukraińskiego, wyrosłych z przemyślanego, rozbudo-

wanego i mocno uzasadnionego programu. Nie czując się jednak powołanym do formowania takiego programu, zwłaszcza, że, jak wydaje się, możnaby skorzystać z już istniejących projektów w tym względzie, które nie straciły swej aktualności, chciałbym rzucić kilka uwag, propagowanie których być może pozwoli na przyśpieszenie i ułatwienie realizacji programu ukraińskiego.

Uwagi te, mające w pierwszym rzędzie podłoże w rzeczywistej polskiej racji stanu, sprecyzowane zostały w poczuciu słuszności, przy wyłączeniu wszelkich momentów posiadających, jako założenie, — zrozumiałą zresztą, wybujałość obustronnych uczuć narodowych.

1) Terytorjum, zamieszkane przez Ukraińców, jest ich ojczyzną od setek lat, a w skład Państwa Polskiego weszło wbrew woli jego ludności ukraińskiej. O tem zapominamy często my, tak samo jak Ukraińcy zapominają, że na terytorjum tem żyje również od wieków ludność polska.

2) Niechęć Ukraińców polskich do Polaków wyrosła nie na gruncie nacjonalizmu, a na podłożu socjalnem, gdyż Polak był w stosunku do Ukraińców zawsze panem — posiadającym. Przetworzenie się tej nienawiści klasowej na narodową nastąpiło z chwilą, gdy demokratyzacja szkoły umożliwiła klasie niezamożnej korzystanie z oświaty narówni z klasą posiadającą. Wtedy, dysząca nienawiścią socjalną, przyniesioną z chat chłopskich, młoda inteligencja ukraińska spotkała się w konkurencji zarobkowej z inteligencją polską i uprzytomniła sobie, że stanęła przed przeciwnikiem, korzystającym z daleko idących ułatwień. Zamiast zyskać tę inteligencję dla siebie i związać z naszą państwowością, zmusiliśmy ją, aby zarobku i zaspokojenia swych ambicyj twórczych szukała z wysiłkiem poza naszemi urzędami, poza naszą armją i poza naszym przemysłem i handlem.

3) Mniejszość ukraińska w Polsce ma prawo do takiego samego rozwoju narodowego i gospodarczego, jak większość polska. Mniejszość ta jest również źródłem wszelkiej władzy w Polsce.

4) Obowiązki Polski wobec mniejszości ukraińskiej są określone pod względem formalno-prawnym w traktacie o mniejszościach, oraz w ustawie o organizacji województw południowo-wschodnich z 26.XI.1922.

3) Do koncepcji zjednoczenia ziem ukraińskich ustosunkowuje się Polska bez zastrzeżeń życzliwie, z punktu widzenia słuszności, jakkolwiek realizacja tej koncepcji w dzisiejszej sytuacji wydaje się trudna. W każdym razie już obecnie jest niezbędnem uzyskać zrozumienie ze strony ukraińskiej, że żądając ze strony polskiej poświęceń i pomocy — wzamian za to musi jej dać równoważnik, posiadający odpowiednie znaczenie dla polskiej racji stanu.

6) Już obecnie jest otwartą kwestja szukania odprężenia w stosunkach polsko-ukraińskich, w granicach pogłębienia i rozszerzenia prawa mniejszościowego, dla urzeczywistnienia ukraińskiego rozwoju narodowego. Koncepcja ta wydaje mi się bardziej odpowiednią, przy uwzględnieniu współczesnej sytuacji politycznej w, Europie Wschodniej.

W konkluzji tych luźnych uwag należy tylko dorzucić jedną tezę, której przekroczenie kryje w sobie, jak wydaje się, pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że „podstawą poczucia siły nie może być nigdy świadomość słabości kontrahenta".

Iwan Kedryn

Dwie uwagi.

Przygotowanie psychologiczne, czy fakty dokonane? — Ostrożnie z propagandą misji cywilizacyjnej na Wschodzie.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyła mi Pan swój „Biuletyn", zaprasza do współpracownictwa oraz prosi o uwagi krytyczne. „Biuletyn" z dużem zainteresowaniem przeczytałem, współpracownictwa na przyszłość nie odmawiam, z uwagami zaś o ile mogą one mieć jakąkolwiek wartość — pod świeżem wrażeniem lektury pośpieszam.

„Biuletyn polsko-ukraiński" jest niewątpliwie pierwszem tego rodzaju czasopismem polskiem, poświęconem wyłącznie sprawom ukraińskim oraz stosunkom polsko-ukraińskim w ich najszerszem ujęciu. Stosunkowa śmiałość w traktowaniu poszczególnych tematów nastraja do szczerości, z jaką pragnąłbym podzielić się pewnemi refleksjami.

W pierwszym rzędzie obawiam się mianowicie, czy pismo Pańskie nie urobi sobie z czasem w opinji czytelników marki jakowejś grupy idealistów, romantyków lub też zgoła fantastów, mających niewątpliwie dobre chęci, lecz traktujących sprawy bardzo realne i bardzo praktyczne w sposób zbyt — powiedzmy — dobroduszny. Rozumiem duże trudności, z któremi musi się spotkać redakcja takiego pisma, pragnąca sprawy ukraińskie oraz całą obecną rzeczywistość ukraińską w Polsce i poza jej granicami omawiać szczerze i śmiało, nie chcąc zaś lub też nie mogąc wchodzić w zbyt jaskrawy konflikt z czynnikami rządowemi, odpowiedzialnemi za polską państwową politykę narodowościową i fatalne jej skutki. Rozumiem również trudności, niekiedy wręcz nie do przezwyciężenia, gdy te same stronice prze-

mawiać mają równocześnie do czytelnika polskiego i ukraińskiego oraz obydwu ich przekonywać. Nie wdając się jednak w deliberacje teorytyczne i nie bawiąc się w przypuszczenia, jak Panowie dadzą sobie radę z zadaniem, którego podjęli się, proszę uprzejmie o wysłuchanie dwóch tylko skromnych uwag, z których jedna odnosi się do formy przemówienia do czytelnika polskiego, druga zaś — do ukraińskiego.

Mam wrażenie, jakoby Panowie z niezwykłą ostrożnością traktowali kwestję rozwiązania całego szeregu spraw *bieżących* z życia ukraińskiego, mających decydujący wpływ na kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich, i że rozchodzi się Panom bardziej o jakoweś *przygotowanie psychologiczne* społeczeństwa polskiego, nie rozumiejącego istotnej wagi problemu ukraińskiego, — aniżeli o wywieranie przez słowo drukowane bezpośredniego pozytywnego wpływu na praktyczną politykę narodowościową. W stosunku zaś do takich akcyj prasowych, na dalszą mętę obliczonych, przepojonych zaś nadzieją wpłynięcia na społeczeństwo polskie lub ukraińskie w tym lub owym kierunku, — jestem nieuleczalnym sceptykiem. Nie wierzę, aby jakiekolwiek pismo, pełne najpiękniejszych i najmądrzejszych artykułów, mogło bodaj zrównoważyć nastroje wytwarzane równocześnie przez coraz dalsze akty praktycznej polityki państwowej, idącej po linji wręcz odmiennej aniżeli linja czasopisma owego. Ludzie współcześni wogóle są mało romantycznie nastrojeni. W szczególności teren stosunków polsko-ukraińskich został z romantyki doszczętnie ogołocony i można by jedynie spierać się w którym wieku proces ten rozpoczął się. Społeczeństwo ukraińskie w ciągu ostatnich lat 14-tu jednych zdobyczy swych coraz bardziej pozbawiane, a w innych coraz bardziej zagrożone, jest doprawdy bardzo mało podatne na słowa nawet najpiękniejsze, jak długo pozostają one jedynie *słowami*. Tem należy tłumaczyć również zasadniczo niechętny, a nawet wrogi nastrój, z którym spotykane są wszelkie deklaracje, czy to sfer rządowych, czy też jakichkolwiek innych czynników polskich: my, Ukraińcy, nie możemy zapomnieć faktu, że w ciągu lat 14 różne stronnictwa i różni ludzie stali u steru rządów polskich, że były nawet ustawy w stosunku do Ukraińców uchwalane, że były pewne zobowiązania międzynarodowe przyjmowane, że różne zdawałoby się, najbardziej autorytatywne obietnice były dawane i że efekt praktyczny wszystkiego tego jest taki — jakim właśnie jest obecnie. A że nasilenie konfliktu polsko-ukraińskiego doszło w ostatnim czasie do niezwykłego napięcia i że stosunki polsko-ukraińskie doznały w ostatnim czasie dalszego zaognienia i zaostrzenia, tego, zdaje się nikt z ludzi, głowy w piasek nie chowających, nie zaprzeczy. Nic dziwnego więc, że oświadczenia, biadania oraz zapowiedzi pewnej grupy Polaków, na kierunek rządowej polityki narodowościowej bezpośredniego wpływu nie mających, — czytelnika ukraińskiego nie wzruszają, bo wzruszyć go nie mogą.

Co się zaś tyczy czytelnika polskiego, to mam również duże wątpliwości czy tak ostrożne podejście do tematów, przez Panów poruszanych,

potrafi przekonać go, że politykę narodowościową radykalnie należy zmienić, i że stanie się to chociażby w ciągu lat, nie stuleci, oraz, że wogóle jest jeszcze czas celowo zmieniać to, o czem decydować już później będą wyroki historji. Piękny zamiar t. zw. przygotowywania psychologicznego społeczeństwa polskiego, dziś jakoby jeszcze psychicznie niedojrzałego do rozwiązania kwestji polsko-ukraińskiej na drodze praktycznej, nie liczy się z dwoma momentami: 1) że z każdą dalszą ustawą petryfikującą obecny państwowy ustrój Polski, oparty na zasadzie jednolitego państwa narodowego, oraz wydawanej nadal w duchu zupełnej unifikacji życia państwowego i narodowościowego na terenach o strukturze społecznej i narodowościowej wręcz odmiennych, że z każdą taką dalszą, ustawą uszczuplającą ukraiński stan posiadania oraz wpędzającą stosunki polsko-ukraińskie w coraz ciemniejszą ulicę bez wyjścia — rozwiązanie kwestji polsko-ukraińskiej staje się coraz bardziej nierozwiązalną kwadraturą koła; 2) że społeczeństwo polskie, wychowane w duchu tych ustaw z coraz większą obawą odnosić się będzie do konieczności zasadniczej rewizji całego ustawodawstwa polskiego, kształtującego stosunki polsko-ukraińskie. Nie należy przytem zapominać, że z każdym rokiem zmniejszają się szeregi tych Polaków Ziemi Czerwieńskiej (terminu Małopolska, jako historycznie nonsensowego, złośliwego zaś politycznie nigdy Ukraińcy nie uznają), którzy pamiętają dorobek polityczny i kulturalny Ukraińców za czasów austryjackich, oraz którzy psychiką swą o wiele lojalniej i karniej ustosunkowują się do każdego zarządzenia państwowych władz centralnych, aniżeli polskie anarchicznie wybujałe pokolenie obecne.

Nie należy również zapominać, że równolegle z pracą, ktorą Panowie przy pomocy Biuletynu zamierzacie prowadzić, pracuje również prasa endecka i te wszystkie „Kurjerki", które problem polsko-ukraiński nadal w niesłychany sposób wulgaryzują i w ten wulgarny sposób w duszy czytelników swych zaszczepiają.

Konkretnie: według mego skromnego zdania uważałbym, że należy zajmować się bardziej kwestją praktycznego rozwiązywania spraw bieżących z dziedziny życia ukraińskiego i że należy propagować tezę następującą: *Zmianę nastroju społeczeństwa polskiego oraz całego nastawienia jego w stosunku do kwestji ukraińskiej przeprowadzić można jedynie drogą faktów dokonanych* i — vice versa — *przy braku ustaw państwowych zmieniających radykalnie obecną politykę narodowościową, wszelka akcja obywatelska, chociażby najlepszemi chęciami przepojona, żadnej naprawy stosunków polsko-ukraińskich spowodować nie może.* Należy, według zdania mego, propagować myśl, że strach przed ulicą endecką nie powinien wywierać wpływu na politykę narodowościową, o ile rozum polityczny przesłanki ulicy tej odrzuca.

Oczywiście, że Panowie lepiej znają społeczeństwo polskie, aniżeli my, Ukraińcy, i dlatego trudno jest nam decydować o tem, jakim językiem pismo polskie przemawiać powinno do czytelników polskich. O ile jednak

pozwoliłem sobie na uwagi powyższe, proszę pozwolić mi również na jedno życzenie czytelnika ukraińskiego w stosunku do siebie. Szczerze radzę Panom nigdy w piśmie swem nie wspominać o tak zw. *polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie Europy.* Możliwie, że jest to hasło czy frazes bardzo pięknie brzmiący dla uszu polskich, oraz mający nawet pewne wartości argumentacyjne dla tych Polaków, którzy wogóle znaczenia wschodu europejskiego dla cywilizacji europejskiej nie rozumieją. Jednakowoż zupełnie inaczej interpretuje sobie „misję cywilizacyjną“ Polski i Polaków każdy Ukrainiec. Przedewszystkiem niezwłocznie przypomina nam się imć Pan Zagłoba i Książe Jeremi Wiśniowiecki, z których jeden, w sposób krasomówczy, drugi bardzo prozaiczny polską misję cywilizacyjną na ziemiach ukraińskich krzewił. W czasach zaś współczesnych o konieczności bardziej energicznego krzewienia cywilizacji polskiej w pięciu południowo-wschodnich województwach Rzeczypospolitej, stałe kazania wygłaszają politycy endeccy. Wszak myślą przewodnią całej endeckiej publicystyki narodowościowej jest „zagrożony stan cywilizacji polskiej na kresach“ i biadanie na rząd, który cywilizacji tej nie daje jakoby należytego sukursu. W języku bardziej zrozumiałym endecka „misja cywilizacyjna“ oznacza bismarkowski „Kulturkampf“, z osadnictwem, kolonizacją, pozbawieniem praw politycznych, supremacją w samorządzie lokalnym asymilacją narodowościową i kulturalną. Czy nie dobrze byłoby pozostawić obozowi endeckiemu w spuściźnie hasło pochodu cywilizacji polskiej na ziemiach o większości ukraińskiej i głosić hasło jedynie przez ukraińców wyznawane; zezwolić Ukraińcom na krzewienie ich własnej kultury i cywilizacji ukraińskiej i położyć kres paraliżowaniu jej oraz wykoślawianiu przez eksperymenty anarchistyczne.

Temi kilkoma skromnemi uwagami Panu, Wielce Szanowny i Drogi Panie Redaktorze, i czytelnikom Pańskim służę na początek, o ile zaś nadużyłem cierpliwości Pańskiej, winę proszę przypisać samemu sobie za lekkomyślne zaproszenie mnie do współpracy.

Iw. Kedryn

Włodzimierz Bączkowski.

Tadeusz Hołówko w kwestji ukraińskiej.

Urodzony w Turkiestanie, wychowany w tradycji rodzinnej ojca powstańca z 1863 roku, T. Hołówko ojczyzny dalekiej a przytem uciśnionej jakgdyby podwójnie pozbawiony — mocno odczuwał ból wszystkich dusz przemocą niewoli skutych.

Krwią własną pieczętujący wyznanie filozofji czynu, namiętny i prosty, przy swych pierwszych spotkaniach z Ukraińcami w czasach studenckich w Petersburgu — wyczuł w rwącym się do życia młodym i często nieudolnym nacjonaliźmie kolegów ukraińskich przyszłą moc bohaterskiej walki pod Krutami i męczeństwo rozstrzelanych w Bazarze, posiadł świadomość narastania nowej siły w Europie Wschodniej, dostrzegł proces odrodzenia się politycznego ludu ukraińskiego. I od tej chwili stosunek jego do zagadnienia niepodległości narodu ukraińskiego został urobiony, stały i twardy, do samego tragicznego końca *całkowicie niezachwiany*.

Szerokie horyzonty jego myślenia politycznego odsłoniły Mu prawdę, iż ruch ukraiński, jak również fakt odrodzenia Polski nie są zjawiskiem odosobnionem, iż obok i równolegle odbywają się wielkie procesy odrodzeniowe w całej Azji i na terenie Rosji. Wyraźny daje temu wyraz w r. 1916 w dwutygodniku „Widnokrąg" (Nr. 14.23.X.)

„Obecnie wieść o powstaniu państwa Polskiego odbija się głośnem echem na przeciwległym krańcu Rosji — przedewszystkiem w Finlandji. Ale i wśród innych ludów imperjum cesarskiego, dziś nieśmiało poczynających myśleć o swej odrębności, wśród Białorusinów, *Ukraińców*, (podkr. moje) Gruzinów i Ormian, wieść o powstaniu państwa polskiego wznieci niezawodny zaczyn separatyzmu".

A w cztery lata później, już jako polityk ,myślący kategorjami walki o nieśmiertelność Państwa Polskiego opiera swe uczucia i sympatje na gruncie politycznej doktryny pokrewieństwa dziejowego losów narodów uciemiężonych.

W r. 1920 w tygodniku „Przymierze" (Nr. XVI) pisze „Niepodległość Polski nie da się pomyśleć bez niepodległości Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji, *Ukrainy* i Białorusi. *Niepodległość Polski jest bowiem jednym z przejawów tego głębokiego procesu,* (podkr. moje) który się odbywa dziś w Europie — wyzwolenia się narodów z niewoli politycznej".

Niejedna refleksja obudzi się u niego przy żywem zetknięciu się z Ukrainą w dobie jej budzenia się do życia. Dostrzega i odczuwa krzywdy zadane Ukraińcom przez nierozsądną politykę dawnej Rzeczypospolitej do zguby doprowadzonej. W pamiętniku swym: „Przez dwa fronty" (str. 183) nie robi tajemnicy z myśli, o których wróble na dachach ćwierkają. Widząc rozgromiony przez chłopstwo dwór wielkopański w Ukrainie, rozmyśla o pomstującym grzechu przodków.

„Tak nam dziś płaci naród Ukraiński — myślałem ze smutkiem, — za to, że 300 lat temu wzgardziliśmy nim, odepchnęliśmy go od Rzplitej, nie daliśmy mu miejsca wśród wolnych z wolnymi, równych z równymi. Poskąpiliśmy praw

i przywilejów szlacheckich dla wolnych, rycerskich kozaków, zakuliśmy ten bratni naród w kajdany poddaństwa, wyzysku i ciemnoty. Za grzechy i samolubstwo przodków krwawą daniną płacili teraz potomkowie. Za małość i ślepotę Sejmów XVII w. płacił dziś naród polski swoją niewolą...“

Człowiek o jasnym wzroku, ogarniający całość wielkiego zagadnienia ukraińskiego, wyraźnie rozgraniczał i rozdzielał dwie kwestje, dwa problemy — wielki, pierwszorzędnej wagi problem niepodległości Ukrainy — czterdziestomiljonowego narodu, spadkobiercy państwa Św. Włodzimierza oraz drugą kwestję — sprawę stosunków polsko-ukraińskich na terenie Galicji Wschodniej.

Karny syn swego państwa i narodu w okresie urabiania się na męża stanu Rzplitej, po 1926 roku urastając do miary pełnego państwowca, czującego pulsującą krew calego organizmu Polski, prężnego zdrowiem młodości, Tadeusz Hołówko zbliża się realnie do kwestji narodowości ukraińskiej w Polsce. Usiłuje tu pogodzić swój bezwarunkowo pozytywny i głęboki stosunek do wszystkich przejawów życia i wszystkich dążności Ukraińców z postulatami państwowości polskiej.

Niejedna przeszkoda staje mu na drodze, niejeden czynnik ogółowi nieznany powoduje jego stanowisko.

Niedoceniany, ogromny zasób pracy kulturalnej, polskiej, włożony w ziemie Galicji, historyczny proces przesunięcia się Słowiańszczyzny „nach Osten“ — w kierunku słabego oporu — naturalny jak wędrówka ludów, graniczne *status quo* formalnie określające prawa i zasięgi *państwowości* polskiej i wiele innych składników służyło Mu fundamentem w realizowaniu polityki rzeczywistości codziennej, naświetlanej jednocześnie jego niepodległościowem, prometeuszowskiem stanowiskiem do narodu ukraińskiego.

Tadeusz Hołówko w kwestji narodowości ukraińskiej w Polsce wyszedł z patrjotycznego socjalizmu polskiego.

Wolny od obowiązku rzeczywistej odpowiedzialności kierownika nawy państwowej głosił i tworzył ideologiczne zasady stosunku Polski do mniejszości narodowych w Polsce — kreślił cele dalekosiężne.

W r. 1922*), wychodząc ze słusznego założenia uobywatelnienia i pociągnięcia do pracy państwowo-twórczej wszystkich narodowości Polski, głosił konieczność uwzględnienia ich słusznych postulatów.

Dotykając kwestji Galicji Wschodniej stanął na stanowisku równouprawnienia Polaków i Ukraińców oraz nadania „szerokiej auto-

---

*) Tadeusz Hołówko. Kwestja narodowościowa w Polsce. Warszawa, 1922 r. Nakł. Księg. robotn.

nomji terytorjalnej“, przy której Galicja Wschodnia posiadałaby Sejm i rząd krajowy, obierając na ogólnych zasadach przedstawicieli do Sejmu i Senatu w Warszawie.

Polityka zagraniczna, wojskowość, polityka celna, komunikacja, należałyby wyłącznie do kompetencji rządu centralnego. Rolnictwo, samorząd, szkolnictwo, sprawy wyznaniowe, przemysł, należałyby do rządu lokalnego. Poruszając sprawy ukraińskie Wołynia i Polesia w obawie przed wpływami sympatji rosyjskich głosi hasło popierania ruchu narodowego ukraińskiego (i białoruskiego).

Później Tadeusz Hołówko opuszcza P.P.S. W międzyczasie zachodzi w świecie szereg doniosłych zmian. Nowa rzeczywistość zadaje kłam wielu humanitarnym hasłom pierwszych lat powojennych, We wszystkich krajach upadają próby częściowej nawet decentralizacji rządów (wyjątek Anglja). W Niemczech wzmacnia się rola Berlina. W Z.S.S.R. — rola Moskwy. Połowiczna samodzielność republik związkowych Z.S.S.R. jest powoli lecz konsekwentnie kasowana. Na terenie Polski ujawniają się mocne macki potężniejącej akcji Kominternu, na Kresach wschodnich nasadzany jest przez ościenne państwo nacjonalizujący bolszewizm separatystyczny. („Hromada“ białoruska i „Sel-Rob“ ukraiński).

Wszelkie hasła decentralizacji rządów nabierają wyraźnych cech niezwykle niebezpiecznego, o trudno przewidzialnych następstwach projektu.

Tadeusz Hołówko jako naczelnik Wydziału Wschodniego M.S.Z., później jeden z czołowych przewódców B.B.W.R., kroczący do najwyższych godności w Państwie, przeniknięty jest świadomością odpowiedzialności za każdy swój czyn i zamiar. Staje się powściągliwym i ostrożnym. Lecz czy innym? Czy odchodzi od głoszonych wcześniej ideałów prometejskich i idei mocnej niepodległej Ukrainy? Pozostaje swym pierwszym wyznaniom wiary prometejskiej wiernym.

Rozumie tylko mocniej niż kiedykolwiek i ktokolwiek, iż moc Polski jest warunkiem niezbędnym życia i realizacji haseł prometejskich, idei niepodległej Ukrainy. Upadek Polski — tryumf „jedinoj — niedielimoj“, śmierć państw Bałtyku — nowy okres imperjalnej kollaboracji i rywalizacji Anglji, Francji, Rosji, Niemiec, w której każda czystsza myśl niepodległościowa zamrze w dobie samego powstania lub w najlepszym razie pójdzie na służbę wzajemnym dywersjom.

Nadchodzą ciężkie czasy kryzysu gospodarczego, zawikłań w stosunkach zagranicznych, tarć wewnętrznych, pracy na odcinku gospodarczym, uwaga T. Hołówki zwraca się w wielu kierunkach. Na czoło szeregu postulatów państwowej myśli Polski wysuwa się postulat wzmocnienia i konsolidacji wszystkich sił Rzeczypospolitej, mobilizacji wszystkich dla trwania i wytrwania.

Zbliża się „Ostatni rok“, przypieczętowany strzałami w Truskawcu.

W tym okresie oficjalną, a więc powściągliwą enuncjacją, świadczącą o stosunku T. Hołówki do ukraińskiej narodowości Kresów posłużyć może przemówienie jego w sejmie w dn. 9.II.31 r.

Z tą samą szczerością, z jaką dzielił się swemi refleksjami w pamiętniku „Przez dwa fronty“, piętnując antyukraińską przeszłość polską XVII wieku, głośno, z trybuny sejmowej określał traktowanie Kresów do r. 1926, jako polskiego Sybiru, a ludności niepolskiej, jako wrogów państwa polskiego.

Polemizując z białoruskim posłem Jeremiczem jako przykład wskazuje mu dużą pracę i wysiłki Ukraińców na terenie odrodzenia narodowo-gospodarczego ludności, wymieniając z objektywizmem i głębokiem odczuciem posłów Łuckiego i Rudnicką, „którzy pozytywnie pracują“*).

Podnosił znaczenie samorządów na Kresach, prosząc rząd *o nadanie większej swobody jego ruchom*, zaznaczył o konieczności odciążenia przeładowanych pracą urzędów gminnych na Kresach, żądał przyspieszenia komasacji podatkowej, rolnej, oraz meljoracji.

> „... w interesie państwa, jako całości, leży zwolnienie tempa komasacji czy to w centralnej Polsce, czy w Krakowskiem, a przyśpieszenia go w naszych wschodnich województwach, ponieważ tam przy pomocy komasacji stworzy się nowy typ włościanina, który pozostając dalej Białorusinem, staroobrzędowcem, jednocześnio pod względem sposobu kultury, pod względem sposobu myślenia, stanie się włościaninem o zachodniej europejskiej kulturze“. „Tak samo Polesie“...

Świadom wspólnych linij rozwojowych państwa polskiego i narodu ukraińskiego, w okropnych chwilach akcji sobotażowej i pacyfikacji, ten prometeuszowiec o jakżeż szerokich horyzontach, widział w waśniach galicyjskich zaściankowe zacietrzewienie dwu szowinizmów. Mógł się tylko oburzać i złorzeczyć, miał wielkie i moralne prawo Skargi przekleństwa miotać na strony obie, nawzajem się do przepaści ciągnące, najświętsze i największe ideały zaprzepaszczające w imię tych samych ideałów.

Nie było zapewne wśród Polaków człowieka, któryby wówczas tragizm sytuacji mocniej odczuć potrafił.

Hołówko wszczyna rokowania, oburzeniu swemu daje wyraz m. in. w „Gazecie Polskiej“ (z 16.V.31 r.), mówiąc o ujemnych skutkach formalnej ingerencji traktatu mniejszościowego i Ligi Narodów utrudniających porozumienie.

---

*) „Ostatni rok“ str. 75.



PROMETHEVS
IN MEMORIAM



























THADDAEI
HOŁÓWKO




BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS

Oburzony do głębi, skrępowany swem wysokiem stanowiskiem społecznem, kryje się z własnemi myślami, jedynie najbliższym i najzaufańszym przyjaciołom zwierzając się ze swych bólów.

Oburza się na przywódców ukraińskich, gotów pominąć ich w rozmowach z masami ukraińskiemi.

Po tragicznej śmierci zapłacili mu z nawiązką, nazywając go marzycielem („Ukrainśkyj Hołos"), zwolennikiem mało godziwych porozumień i sojuszów, wnoszącym zamęt swemi postulatami („Diło", „Meta").

Prawie nikt nie zaakcentował jego prometeuszowskiego charakteru, jego historycznej roli w dziele propagandy idei niepodległej Ukrainy, w dziele organizacji porozumienia narodów uciemiężonych Z.S.S.R. i wprowadzenia go na teren międzynarodowy.

Jaki więc był w okresie ostatnim stosunek T. Hołówki do ukraińskich postulatów w Polsce?

Uwzględnić maksimum żądań Ukraińców wraz z najgłębszem uznaniem tezy niepodległej Ukrainy.

Czy rzeczywistość pozwalała natychmiast zrealizować ów pozytywny plan uwzględnienia postulatów ukraińskich? Stwierdzić należy, że nie. Nie trzeba być wielkim politykiem, aby przewidzieć, że naprz. założenie uniwersytetu ukraińskiego spotkałoby się z objawami aktywnego szowinizmu ze strony części społeczeństwa polskiego, będącej pod wpływami endecji, nieprzygotowanej ani przez odpowiednią akcję polską, ani ukraińską. Atoli powstanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, ewentualnego przyszłego zalążka uniwersytetu ukraińskiego w Polsce w części nieznacznej rozwiązywało zagadnienie. W dziele organizacji tego Instytutu T. Hołówko wziął czynny udział.

Sprawa jakiegobądź nagle wprowadzonego samorządu terytorjalnego w sensie Śląska wogóle w stosunkach ówczesnych była nieaktualna i samobójcza dla stron obu.

A nadomiar złego każdy krok nowy w kierunku słusznych żądań Ukraińców, bądź w kierunku nawoływań o spokój, spotykany był z jednej strony z syczeniem zacietrzewionej kołtunerji endeckiej, hołdującej zdawałoby się obcej dla nich atmosferze Nowosilcowa i tęskniącej do metod Murawjewa, niepomnej nauki rosyjskiej i skuteczności wszelkich rusyfikacji, a z drugiej strony nierozważnem i upartem stanowiskiem tej części społeczeństwa ukraińskiego, która postawiła sobie za cel wojnę ze społeczeństwem polskiem i Polską, wychodząc z zasad meterjalistycznego prawa niezmieszczenia się dwu ciał — polskiego i ukraińskiego — na jednym terenie geograficznym (O.U.N.).

W takiej atmosferze zaiste trzeba było być cudotwórcą, aby coś dokonać.

Mimo wszystko, nieustannie, z wielką wiarą T. Hołówko rzucał raz po raz nowe hasła i kreślił obraz stosunków, jakie chciałby widzieć w Galicji Wschodniej. Był on bliski postulatów ukraińskich, wyłożonych w broszurze Aleksandra Szulhina — znanego polityka dużej miary, emigranta z Wielkiej Ukrainy — p. t. „Państwowość czy hajdamaczyzna“, („Derżawnist' czy hajdamaczczyna“) w której autor kreśli obraz stosunków szwajcarskich — faktycznej symbjozy narodowościowej, bądź spokoju i korzystnej współpracy panującej między Francją a Belgją, posiadającą narodowość francuską. A Szulhin nie wyrzeka się, akcentuje konieczność jedności („sobornosti“) kulturalnej wszystkich Ukraińców — jedności duchowej. Bezprzecznie, iż to hasło T. Hołówko przyjmował z uznaniem i szacunkiem.*)

Ów ideał szwajcaryzacji stosunków może posłużyć streszczeniem stanowiska Jego do spraw ukraińskich w Polsce.

Miały one stać się fundamentem, na którym ugruntowałaby się współpraca twórcza emigracji ukraińskiej z Ukraińcami w Polsce, współpraca na gruncie tworzenia podwalin przyszłej państwowości ukraińskiej, ideologji państwowej, zalążków przyszłej siły zbrojnej, aparatu administracyjnego.

Odskocznią dla sprawy ukraińskiej w rozumieniu Tedeusza Hołówki miała być Polska. W Polsce widział On gwarantkę realną i materjalną żywej ukraińskiej myśli niepodległościowej.

A jak były przesłanki Jego w tej kwestji twarde i niezłomne, posłużyć może znana wszystkim bliskim Jego osobie pewność i niezbity wielki bagaż dowodowy, jakim rozporządzał. Widział On we współpracy prawdziwych Ukraińców-„soborników“ z Polską (jakkolwiek to dziwnie brzmieć musi dla niewolników chodzenia po starych i w dodatku nieprowadzących do celu ścieżkach), znaki trwałości i mocy Polski, zapowiedź pewną wolnej Ukrainy.

Na pogrzebie T. Hołówki w ten sposób przemówił prezes Centralnego Komitetu Emigrantów Ukraińskich — M. Kowalśkyj. —

---

*) Całkiem zgodnie z hasłem kulturalnej jedności wszystkich Ukraińców, na tle kreślonych przez A. Szulhina stosunków szwajcarskich, T. Hołówko jako syn Polski, głęboko czujący piękno chlubnych kart z dziejów dawnej Rzeczypospolitej w przemówieniu sejmowem (9.11.31 r. w sprawie Kresów) wołał: „Jeśli przypomnimy te czasy, kiedy hetmanami, kanclerzami, wielkimi statystami Rzeczypospolitej Polskiej byli właśnie ci sami Białorusini, ci sami Rusini prawosławni, to chcemy dzisiaj — i wierzymy, że przyjdą czasy, kiedy i Białorusini i *Ukraińcy* Rzeczypospolitej Polskiej, będąc kulturalnie *Ukraińcami* i Białorusinami, przywiązanymi do swej mowy, do swojej kultury, do swojej religji, będą równocześnie wielkimi obywatelami Państwa Polskiego i będą chlubą naszej Rzeczypospolitej“.

„T. Hołówko — jeden z najszczerszych i najszlachetniejszych przyjaciół narodu ukraińskiego dążył do oparcia stosunków polsko-ukraińskich na wzajemnem porozumieniu i szczerem zaufaniu. Pamięć o nim zostanie w sercach ukraińskiej emigracji politycznej i przekazana będzie w przyszłości narodowi ukraińskiemu wśród najpiękniejszych wspomnień z życia w gościnnej Polsce".

Lecz głębin tajemniczego mordu dotknął, istotę pracy i treść roli Zamordowanego odczuł inny mówca, płomienny patrjota gruziński — J. Nakaszydze.

„Przyszedłem tu, aby powiedzieć głośno i otwarcie, że zbrodnia, dokonana na jednym z najlepszych, najszlachetniejszych synów Polski, jest zbrodnią popełnioną na sprawie narodu gruzińskiego i wszystkich ludów Kaukazu. Kochany Przyjacielu nieszczęsnej mej ojczyzny! Wierzyłeś w gwiazdę przewodnią ludów Kaukazu, pragnąłeś zobaczyć mój kraj wolny i niepodległy, lecz los nieubłagany zrządził inaczej. Gdy spełni się marzenie Twoje i nasze, gdy niebotycznych szczytach Kaukazu wzniesie się znowu sztandar naszej wolności, wzniesiemy Ci pomnik, który będzie dowodem braterskiej miłości naszych bohaterskich narodów".

Aby to zrozumieć, wiedzieć należy jak ten niestrudzony rycerz wolności w swych częstych podróżach do Genewy, Paryża, Konstantynopola, Sofji, Pragi i innych miast wyszukiwał, wyciągał lub budził do pracy organizacyjnej, niepodległościowej przewódców narodów uciemiężonych Ukrainy, Gruzji, Kaukazu Północnego i Tatarów*). Należy wiedzieć, z jakim zapałem budził ich do czynu, jaką wiarę i otuchę wlewał w ich zwątlone niepowodzeniem serca, jak sam wierzył w zwycięstwo Ligi Narodów Uciśnionych.

Aby istotną rolę T. Hołówki i jego znaczenie dla Ukrainy i innych narodów całkowicie pojąć, uświadomić sobie należy cały rozmach i ambicję czerwonego Kremla z jego światowemi planami podboju, pojąć należy tytaniczną i nierówną dziś jeszcze walkę młodego nacjonalizmu narodów Z.S.S.R. z Moskwą, a wówczas dopiero wyczuć będzie można moc, jaką reprezentuje organizowane przez Niego porozumienia narodów uciśnionych Europy Wschodniej i Azji. Dopiero wówczas plastycznie uwypukli się ukryty przed oczami przechodnia tajemniczy front walki prometejskiej. Wreszcie wówczas zrozumianą być może łączność, krwią wypisana, pomiędzy zabójstwem płomien-

---

*) „W walce i burzy—Tadeusz Hołówko na tle epoki". W. Rzymowski. Warszawa 1933 r.

nego i bohaterskiego ministra gruzińskiego Noego Ramiszwilego, wielkiego państwowca Symona Petlury, a własną Jego śmiercią.

T. Hołówko zbyt dobrze orjentował się w ogólnej sytuacji, zbyt szerokie miał horyzonty polityczne, aby nie przeczuwać grożącego mu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Członek dawnego P.O.W. wiedział dobrze, że nie uchroni go broń ani ostrożność własna. To też zawsze był bezbronny.

Śmierć czyhała na niego ze strony niespodziewanej. Jedynie tej możliwości nie oczekiwał. Nie pojął, że wróg jest zbyt potworny. Nie pojął, że tak, jak N. Ramiszwilego zamordował Gruzin, tylko „opozycjonista“ polityczny, a S. Petlurę — Żyd, a nawet „mściciel“ to i na Niego broń wymierzy ktoś podstawiony, ktoś potwornie umysłowo — bezbronny, — ohydne narzędzie cudzych zamiarów dalekosięgłych.

Wiedząc o rozpoczynającej się chorobie serca, przed wyjazdem do Truskawca zwierzał się swemu najbliższemu przyjacielowi — żonie, zwierzał się prosto, bez odrobiny względu na formę a nawet na treść swych zwierzeń. Mówił, że czuje grożącą mu śmierć, myślą biegł do swych pierwszych niebezpieczeństw z okresu wojny, wspominał o otrzymanym krzyżu „Virtuti Militari“, streścił się wreszcie w proroczem wyznaniu, że zginie w walce o ideał premetejski wolności ludów uciśnionych. Wyrazu Ukraina użył pierwszy i parokrotnie go powtórzył...

Naród Polski, naród który wydał wielkie duchy, — Mickiewicza, Słowackiego, płomiennych bohaterów walki — Pułaskiego, Kościuszkę, przez życie i śmierć T. Hołówki dowiódł, że Nowej Polski poczętej w bólach niewoli duch żyje i zwycięża, buduje jutrzejszą Polskę sprawiedliwości społecznej i narodowościowej.

Jakób Stojan

Na tematy kulturalno-historyczne.

Ile razy wypadnie poruszyć sprawę polsko-ukraińską, zawsze się odczuwa jakiś zobobonny lęk... Doznaje się wrażenia, że się schodzi do podziemi, w mrok mistyczny, gdzie w dalekiej od życia ciszy spoczywają trumny... szeregi trumien. Jakgdybyś dotykał świętokradzką ręką człowieka współczesnego czcigodnych zwłok.

I właśnie w tem — istota rzeczy.

Bo dziś zagadnienie polsko-ukraińskie — to nietylko „sprawa uniwersytecka“, czy „autonomja“, czy „równouprawnienie językowe“ w stylu anno Domini 1933 — bynajmniej nietylko to!

* *
*

Kiedy Polak lub Ukrainiec zastanowią się nad jakiemkolwiek zagadnieniem dnia dzisiejszego, wnet przed ich oczyma — pomimo woli! — staje historyczna *przeszłość* zdeformowana uczuciowo, ze wszystkiemi widmami i złudzeniami romantycznemi.

Pomimo woli...

Stulecia bowiem całe rzeźbiły ich psychikę, szkoła bowiem i literatura, legendy i atmosfera społeczna wpływały w taki a nie inny sposób na ich świadomość.

Dlatego też, żeby wziąć się do rozwiązania jakiejkolwiek dzisiejszej kwestji z dziedziny problemu polsko-ukraińskiego, — należy zdobyć się na heroiczny wysiłek i wyzwolić się z psycho-historycznego „kompleksu“, należy ponad legendą i romantyką przejść do *porządku dziennego*, czyli z mgławic XVII stulecia — do rzeczywistości trzeciego dziesiątka wieku XX-go.

Dla rozstrzygnięcia dziś jakiejkolwiek realnej, technicznej sprawy (np. uniwersytetu!) trzeba przedewszystkiem rozwikłać w sobie ów „kompleks“ psycho-historyczny, w którym tają się jak skamieniałe przeżytki: Unja Lubelska i Unja Brzeska, i powstania kozackie i Chmielnicczyzna, i Andruszów, i... Targowica.

W bezwładzie tej tradycyjnej psychiki kryje się cały tragizm i trudność naszego zagadnienia.

* *
*

Inercja psychiki zbiorowej, inercja życia potocznego, inercja masy — są nieubłagane i fatalne. Nie dawać im więc zbyt szerokiego pola! I nie przeoczyć chwili, kiedy mogą być przezwyciężone.

Pokolenie Polaków, na które spadł ciężar odrodzenia z popiołów historji i rumowisk wojny, wyczerpało swe siły w czynie zbrojnym: dało ono wszystko, co mogło. I kiedy — nazajutrz po odzyskaniu niepodległości — zarysował się cały szereg zadań państwowych „cywilnej“ natury, kiedy w całej pełni wyłoniło się zagadnienie — jak ten obszar etno-geograficzny, który zwie się „Polska“, napełnić kulturalno-państwową treścią — zabrakło sił.

Dawało się to odczuwać w latach 1922-1923, odczuwa się to — bądźmy szczerzy — jeszcze dziś. Brak jest jedynego *stylu* państwowego wśród tak odmiennych dzielnic Rzeczypospolitej. „Styl“ Wilna jest odmienny od „stylu“ Krakowa, „styl“ Poznania—od „stylu„ Wołynia

i tak dalej — od cech głównych począwszy aż do najdrobniejszych szczegółów.

Ale byłoby tragiczną omyłką chcieć to naprawić drogą mechanicznej niwelacji *à la russe.*

Organiczny bezwład życia, które trwało przez wieki w zgoła odmiennych warunkach — istnieje w dalszym ciągu i usiłuje w nowych formach utrwalać starą treść. I potrzeba nowego wysiłku i nowego entuzjazmu, by przemóc tę inercję bezwładnej materji życia, by uduchowić ją i pchnąć w innym kierunku i w innem tempie.

Zdajemy sobie sprawę z trudności tego zadania i objektywnych przyczyn, stwarzających tę trudność.

Pamiętamy o tem, że od 1914 do 1921 roku Polska była *polem walki* nietylko pomiędzy państwami i narodami, ale — co gorzej — polem zmagania się dwu, wzajem wykluczających się, *cywilizacyj.* A więc — zmagania się na śmierć i życie.

Ale nowe, już wyrosłe w warunkach państwowości pokolenie Polaków musi to sobie uświadomić, by mogło zdobyć się na nowy, już nie militarny tylko, lecz przedewszystkiem „cywilny" — *cywilizacyjny* wysiłek. Jest on konieczny i *nieunikniony.* Inaczej bowiem bezwład życia potocznego, sam przez się, żywiołowo ukształtuje się według dawnej niewolniczej treści. A na obszarach obecnych województw na wschodzie wystąpią znane zarysy byłych „gubernij".

* * *

Żadne gotowe recepty, podsuwane przez zwolenników czy to pseudohistorycznego lub pseudospołecznego romantyzmu, czy to przez teorytyków „szkoły rosyjskiej" (czytaj narodowo-demokratycznej) — na nic się tu nie zdadzą. Pomimo modnych dziś wzdychań do „życia ułatwionego" — przeżywamy właśnie najcięższy okres życia nadzwyczaj skomplikowanego i trudnego. Ulżyć temu życiu może *jedynie wielki, niezachwiany i dalekosiężny cel,* w którego promieniach staną się jasne i proste poszczególne zadania każdego dnia.

Cele drobne, obliczone na chwilę bieżącą (a potem: „jakoś to będzie"), oszukiwanie innych (a przez to i siebie), ideowe rozpraszanie się i rozdrabnianie (uchodzące często za mądrość), naiwna chytrość „polityki" powiatowej — wszystko to w obecnej dobie jest występkiem a w konsekwencji — zgubą.

Relatywizm czy absolut, ilość czy jakość, osobowość czy „masa", w górę czy w dół, organiczność czy „jednolicie-niepodzielny" piasek, Zachód czy Wschód — oto naglące pytania, które należy rozwiązać niezwłocznie, gdyż inaczej grozi zastój i śmierć.

* *
*

W ostatnich tygodniach ukazał się szereg artykułów oraz książka na temat nowej interpretacji „Wesela". Toczą się dyskusje w obronie interpretacji tradycyjnej.

Ten, zajmujący wyjątkowe miejsce w literaturze świata utwór Wyspiańskiego (zrozumiały do końca jedynie dla Polaka i Ukraińca, a dziś może nawet bardziej dla Ukraińca, niż *współczesnego* Polaka), podobnie jak każde wielkie dzieło*) odsłania przed pokoleniami coraz nowe widnokręgi i głębie. Utwory tego rodzaju nie kończą się na jakiejś, nawet najbardziej przełomowej dacie, gdyż obejmują stulecia.

Nie zamierzamy tu, broń Boże, wysuwać jakiejś nowej interpretacji „Wesela". Poprzestaniemy na przytoczeniu jednego z autorów, który uważa „Wesele" za misterjum:

„Oto Polska — mówi dziś akcja „Wesela"—cudem spadła wam „z nieba". Zwrócił ją Wernyhora. Pozostaliście tacy, jak wtedy na tem z r. 1900 weselu. I te same w was żyją i hulają upiory... Centralny na dziś i jutro problem „Wesela"... nie przestał być, czem był od początku; niezależnie od małej przejściowej aktualności, redukuje się do tego, czy „chcieć zechcą" „panowie", żeby „Wesele" kiedyś nie mogło być grane pod tym tytułem: *„Arcyszelmowska sprawka albo o tem, jak Djabeł pewnemu gospodarzowi Róg Złoty oddał i znowu go ukradł."*

Adam Łada-Cybulski „Aktualność Wesela". „Zet" Nr. 20 z 15.I.33.

Dodamy do tego od siebie, że znaczenie „Wesela" bynajmniej nie *mogło* się zakończyć na roku 1918-tym. „Złoty Róg" jest symbolem głębszym i bardziej „abstrakcyjnym", niż to przyjmuje tradycyjna interpretacja.

A Uraińcom warto byłoby bliżej, niż to czynili dotąd, przyjrzeć się „Weselu"... Może właśnie nadszedł czas po temu, aby utworowi dać interpretację „ukraińską". Może wtedy na zagadkową postać Wernyhory („demoniczna", jak ją nazywa prof. E. Kucharski) padłoby bliższe jej naturze światło. A może — widzę uśmiech ironiczny czytelnika — może bardziej zrozumiałym stałby się i sam Chochoł, tajemniczy i budzący dotąd wątpliwości z jego czarodziejską — mistyczną rolą w ostatnim akcie i z jego straszliwym refrenem...

Wierzymy, że nie trzeba będzie już tego refrenu powtarzać...

---

*) Z przykrością musimy tu wspomnieć o ukazaniu się w lwowskiem czasopiśmie „Diło" wielce niesmacznego feljetonu z powodu rocznicy Wyspiańskiego.

*

* *

Jeszcze jedna postać ciśnie się pod pióro: Józef Potocki (zmarł 19 maja 1751 r.), pan na księstwie zbaraskiem etc., starosta warszawski, halicki, śniatyński etc., wojewoda kijowski (1702 r.), hetman wielki koronny (1735)...

„Roku 1703 gromił Palija. Później,— gorliwy przyjaciel Mazepy i Orlika. Po nieszczęśliwej batalji połtawskiej cofnął się z Karolem XII do Bender, skąd dopiero w r. 1714 powrócił".

„Wspomagał hetmana Orlika w jego akcji 1711 i 1712 r. i wysłał z nim w Ukrainę swoje nadworne chorągwie."

„Gdy hetman Orlik przebywał na emigracji, Józef Potocki dopomagał mu w politycznych planach i popierał akcję jego syna, Grzegorza... a nawet... wspomagał materjalnie rodzinę hetmana".

Zaiste dziwna, niespodziana postać z XVIII wieku!

Ale... w tym samym czasie:

„Roku 1711 hetman Orlik wyruszył z Besarabji na Ukrainę i, rozpraszając Moskali ciągnących ku Prutowi dotarł do Białej Cerkwi, skąd jednak, pod naciskiem wojsk moskiewskich, zmuszony był się cofnąć".

Roku 1712 wierny Orlikowi pułkownik Perebijnos rozpoczął nową akcję..." I —

„Rzeczpospolita wystąpiła czynnie i zakusy (!) Orlika zostały zniszczone. W roku 1712 wszczął ruchawkę (sic!) Perebijnos, ale wysłany przez hetmana Sieniawskiego Jerzy Lubomirski, podkomorzy koronny, wprędce ją rozgromił." (Al. Jabłonowski str. 272-273).

Suche, skąpe słowa historji i djarjuszy, ale ileż w nich mieści się aktualnej, piekącej, *dzisiejszej* niemal treści!

Stanisław Stempowski.

Urywek ze wspomnień.

Chociaż urodziłem się i rosłem wśród żywiołu ukraińskiego — język, pieśni, baśnie, obyczaje ukraińskie były mi jak rodzone — jednak z przedstawicielami inteligencji ukraińskiej zetknąłem się dopiero w czasach studenckich i to na gruncie dość egzotycznym, bo w dalekim od Ukrainy niemiecko-estońskim Dorpacie.*)

*) Urywek powyższy, drukowany w wyd-ctwie Ukr. Instytutu Naukowego w Warszawie („Spohady"), został przez autora skreślony dla „Biuletynu" w jęz. polskim.

Było to w okresie wielkich rozruchów studenckich, które w końcu ósmego lat dziesiątka ubiegłego stulecia szeroką falą ogarnęły całą Rosję. Co roku liczne zastępy uczącej się młodzieży, wypędzonej z „wilczym biletem“ z Petersburga, Moskwy, Kazania, Charkowa, Kijowa, nawet z Tomska, kołatały do drzwi starej wszechnicy niemieckiej. Położony na uboczu, poza sferą działania „ochrony wzmocnionej“, korzystający z nieokrojonej jeszcze dawnej autonomji, Uniwersytet dorpacki przyjmował bez trudności nawet najbardziej skompromitowanych. To samo czynił i dorpacki Instytut Weterynaryjny, w którym znalazł przytułek np. 50-cioletni były katorżnik Szamarin (z procesu 193-ch).

Dzięki temu około 1891 roku zgromadziło się w Dorpacie sporo młodzieży o temperamencie rewolucyjnym. Przeważali wśród niej, oczywiście, Rosjanie. Coraz to napływający nowi przybysze przynosili z sobą gwar sporów publicznych, któremi rozbrzmiewały, dzięki zupełnej swobodzie, liczne zebrania i wiece, odbywające się w jadłodajniach studenckich. Obok tego istniały i ściślejsze kółka konspiracyjne (w jednem z nich zetknąłem się z historykiem Mikołajem Wasilenką, późniejszym premjerem w rządzie hetmańskim 1918 r. w Ukrainie).

Ta młodzież napływowa była czemś w rodzaju emigracji gdyż ani z miejscową studenterją, zamkniętą w swych korporacjach, ani z miejscowem społeczeństwem niemieckiem i estońskiem nie utrzymywała żadnych stosunków. Wyodrębniała się zresztą i swoim wyglądem zewnętrznym: długie włosy, brody, bluzy przepasane sznurkiem, pledy na ramionach, długie buty — słowem klasyczny wygląd „nihilisty“.

Na takiem „demokratycznem“ tle prawdziwą sensację wywołało ukazanie się studenta z Kijowa, o którym krążyła pogłoska, że na immatrykulacji stawił się do uniwersytetu we fraku. Tym elegantem był Bohdan Kistiakowski, syn znanego profesora prawa karnego w Kijowie.

Stronił się on zarówno od Rosjan, jak i od korporantów. Bywał u niektórych profesorów, a przedewszystkiem uczył się. Zawsze starannie, po europejsku ubrany, golił brodę i wąsy, włosy nosił krótko ostrzyżone. W życiu i pracy był do śmieszności systematyczny, spędzał dni według zgóry nakreślonego programu, od którego nigdy nie odstępował.

Pewnego razu złożył mi wizytę, prosząc o wprowadzenie go do polskiej kuchni, założonej niedawno przez grupę radykalnej młodzieży, nie biorącej udziału w życiu korporacynem polskiego t. zw. konwentu. Przyjęto go chętnie i od tej chwili widywaliśmy się codziennie na obiadach. Bohdan nauczył się bardzo prędko mówić poprawnie po polsku, gdyż do programu codziennych zajęć, obok

godzin niemieckich i angielskich, przybyła godzina polska. Zżył się z nami, uczestniczył w naszych zebraniach dyskusyjnych i w obchodach rocznic powstaniowych. Ze swej strony zaznajamiał nas z ukraińskim ruchem narodowym i literackim.

Za pośrednictwem Kistiakowskiego poznaliśmy kilku Ukraińców, w tej liczbie Kosacza z pod Kowla (imienia nie pamiętam, gdyż znany był pod przezwiskiem „Pantiuszka“), studjował on astronomję i słynął jako niezrównany opowiadacz. By posłuchać jego opowiadań zbierało się liczne audytorjum zazwyczaj co soboty w łaźni kacapa Panowa. Była tam spora sala, w której goście ostygali po kąpieli, pijąc piwo i miód. Opowiadania Kosacza rozwijały się serjami: były opowiadania popowskie, urzędnicze, cygańskie, żydowskie, szlacheckie, kacapskie, chłopskie, żołnierskie i t. p., a że mówił po ukraińsku, było to coś w rodzaju wykładów języka ukraińskiego i etnografji zarazem.

Kto wszakże chciał zanurzyć się całkowicie w atmosferę ukraińską, szedł w odwiedziny do Eugenjusza Degena, rodem z Połtawszczyzny. Serdecznie prosty gospodarz obok gościnnej żony typowej ukraińskiej „żinki“, o dużych czarnych oczach, z koroną bujnego warkocza dokoła wdzięcznej głowy, zaciszne wnętrze, z kilimami, haftami i „rusznykami“, portrety na ścianach — uzmysłowiały daleką Ukrainę. Koledzy Polacy, idąc na wieczornicę do Degenów, mówili: „Chodźmy na Ukrainę“.

Ale bez pieśni niema Ukrainy. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie — Kistiakowski i Degen śpiewać nie umieli. Pieśń ukraińską przywoził aż z Petersburga Arabażyn, późniejszy profesor literatury na uniwersytecie w Helsingforsie. Stawał zazwyczaj pod ścianą, zamykał oczy jak ptak i miękkim tenorem wywodził na żądanie coraz to nowe pieśni. Tam poraz pierwszy usłyszałem w pięknej deklamacji zabronione utwory Szewczenki („Kaukaz“, „Sen“).

* *
*

W 1881 roku Iwan Franko z Michajłem Pawlikiem założyli we Lwowie ukraińską partję radykalną, której organem był tygodnik „Narod“. Pismo to z wielkiemi trudnościami i nieregularnie przedostawało się do Dorpatu i w Ukrainę w zaklejonych kopertach jako listy za pośrednictwem poczty. Kistiakowski, który widział u nas otrzymywaną regularnie i w znacznych ilościach z zagranicy „bibułę“ i sam ją pilnie czytywał, zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie możnaby zużytkować naszej drogi do przewożenia w Ukrainę „Narodu“ oraz innych ukraińskich wydawnictw niecenzurowanych. Właśnie w tym czasie nawiązaliśmy byli konspiracyjne stosunki z Rygą, którędy morską drogą udawało się bez ryzyka sprowadzać bibułę całemi pakami, i nasza dotychczasowa, bardzo nie-

wygodna „granica“ (w Radziwiłłowie) na Wołyniu stała się już niepotrzebna. Chętnie więc ją ofiarowałem Bohdanowi. Stanęło na tem, że podczas letnich wakacji udamy się razem do Radziwiłłowa i tam go zaznajomię z naszym towarzyszem Z. oficerem straży pogranicznej.*) Okazało się jednak potem, że jechać nie mogę, dałem więc Bohdanowi polecający list do Z.

W połowie 1892 roku Kistiakowski przybył do Radziwiłłowa, udał się do mieszkania Z., ale go nie zastał. Ordynans oświadczył, że pan jest w objeździe i powróci za dwa dni, ale się spodziewał gościa i jeżeli pan jest tym gościem, to pokój dla pana przygotowany“.

Mówiono mi nieraz, że z Ukraińców marni konspiratorzy, gdyż są nieostrożni, poetyczni, nie umieją milczeć — i że robota z nimi najczęściej kończy się „wsypą“. Zdarzyło się tym razem, że wieczór był piękny, księżycowy i Bohdan, zamiast siedzieć przezornie w mieszkaniu i nie pokazywać się na ulicach nieznanego nadgranicznego miasteczka, wyszedł... na spacer. W tym swoim eleganckim stroju i z tą niezwykłą na owe czasy wygoloną twarzą! Zresztą nie wiedział o tem, że przed miesiącem w tym samym Radziwiłłowie wytropiono szpiegowską organizację austryjackiego sztabu generalnego i że policja i żandarmerja rozwinęły nadzwyczajną czujność.

Nocny spacer Bohdana w kierunku Poczajowa zakończył się, oczywiście, aresztem, a ponieważ nie chciał powiedzieć ani swego nazwiska, ani gdzie się zatrzymał, poprowadzono go na policję. Po drodze podarł na drobne kawałki swój list, który miał przy sobie, za aresztowanym jednak podążała gromadka zaciekawionych gapiów i jeden z nich, Żydek, zapewne najciekawszy, pozbierał przy księżycu rozsypane papierki tak akuratnie, że kiedy po kilku tygodniach pokazano mi w kijowskim zarządzie żandarmskim ów list, podklejony na bibułce, brakowało tylko dwu kawałków z datą.

W policji miał Bohdan przenocować do rannego pociągu, którym mieli go wywieźć do Kijowa. Pokój był na piętrze. Na noc postawiono strażników — jednego przy nim w pokoju, drugiego na dole, przy wejściu. Bohdan wnet się położył i udał, że śpi. Kiedy strażnik, leżący na ziemi wpoprzek drzwi, zachrapał, Bohdan ubrał się szybko, kamasze wziął w zęby i przez lufcik wylazł na gzyms, po gzymsie przesunął się na balkon i, wyczekawszy chwilę, kiedy drugi strażnik siedzący pod balkonem zasnął, — spuścił się po żelaznej

*) Podczas tej rozmowy zwierzył mi się Bohdan, że Ukraińcom w Kijowie przydałaby się mała drukarenka do odbijania odezw. Miałem u siebie kamień litograficzny, wielkości na pół arkusza, na którym odbito już niejedną odezwę, a nawet broszurę. Nie był nam już potrzebny. Bohdan, po kilku lekcjach, nauczył się dość skomplikowanych manipulacji litografa, i ten polski kamień, trochę nadszczerbiony, ale zasłużony, powędrował do Kijowa. O dalszych jego losach, niestety, nie wiem.

kolumnie i drapnął. Plan jego był taki: przedostać się naprzełaj, omijając Równo, do linji kolejowej Równo-Kijów i trzymając się toru dostać się do Kijowa. A przedewszystkiem chciał tą ucieczką zatrzeć ślad pobytu w mieszkaniu Z... Ale tak samo, jak o odkryciu organizacji szpiegowskiej, nie wiedział również i o tem, co się stało w Radziwiłowie po jego aresztowaniu.

Policji wnet stało się wiadome, że jakiś nieznajomy przyjechał do Z. Zrobiono rewizję w mieszkaniu i, kiedy Z. powrócił z objazdu zastał szafy i biurko opieczętowane. Po wielu dopiero latach dowiedziałem się, że Z., blizki mój przyjaciel, przeżywał wtedy ciężki dramat osobisty i w związku z tem, jak wybawienia, oczekiwał mojego przyjazdu. Zobaczywszy, że w mieszkaniu była policja i będąc pewnym, że zostałem aresztowany, wpadł w stan przygnębienia, zażył trucizny i umarł.

Dziwne zachowanie Bohdana, jego ucieczka, śmierć Z., domniemany związek z niedawno odkrytą organizacją szpiegowską — wszystko to podnieciło gorliwość władz. Poleciały depesze na wszystkie strony, wyznaczona została nagroda za schwytanie zbiega, po wsiach wypędzano ludność na obławę.

Tymczasem Bohdan, nie wiedząc o tem wszystkiem, szedł nocami, omijając drogi i wsie. A że głód mu doskwierał, przypomniał sobie z „Dziejów Anglji“ Macaulay'a opowieść o Monmouth'ie, synu Karola II, jak po przegranej bitwie krył się po lasach, żywiąc się roztartem ziarnem z kłosów, — i czynił to samo. W dzień odpoczywał w zaroślach lub w zbożu, w nocy szedł. Ale na trzeci dzień i on spostrzegł, że dokoła niego dzieje się coś niezwykłego: drogami i lasami idą ludzie, nawołują się, czegoś szukają.

Wkrótce, gdy brnął przez żyta, usłyszał na drodze zbliżający się dzwonek pocztowy. Przykucnął, żeby przeczekać, ale ku jego przerażeniu bryka zatrzymała się nieopodal i jakiś głos stanowczy rzekł: „nie, on tu!“ Wychylając ostrożnie swą płową głowę z żyta, zobaczył dwu policjantów i woźnicę, którzy, wysiadłszy z bryczki, idą obławą wprost na niego.

Kiedy postacie napastników zarysowały się wyraźnie poprzez żyto, Bohdan zerwał się jak zając i zaczął uciekać. Policjanci, czepiając się szablami o zboże, nie mogli biec. Tylko woznicy udało się cisnąć w Bohdana grubem biczyskiem, które uderzyło go po karku. Ale już dopadł lasu. Las był dębowy, rzadki i — co gorsza — nieduży. Schować się w nim trudno, przeszukać — łatwo. Przebiegł Bohdan przez las i wyszedł na okopaną drogę, wiodącą do pobliskiej wsi. Między wsią a lasem nad rowem rósł duży krzak gło-

oskubywany przez przechodzące bydło i dzięki temu gęsto uliściony aż do samej ziemi. Nie było wyboru: wlazł Bohdan w ten krzak i tu postanowił przeczekać grożące niebezpieczeństwo. Z krza-

ku widział, jak przetrząsano las, jak drogą biegli i jechali ludzie. Największem strachem napawała go myśl o psach, które mogłyby go wywęszyć. Przelatujące sroki krążyły zatrwożone nad krzakiem, skrzecząc natarczywie.

Tak skulony przesiedział Bohdan w krzaku do wieczora i znużony, powziął rozpaczliwą decyzję iść śmiało przed siebie — niech będzie, co ma być. I poszedł. Już o świcie usłyszał, że ktoś na koniu go dogania, krzycząc: stój! Bohdan stanął. Jeździec, podjechawszy, zeskoczył z konia. Bohdan w nogi. Tamtem znów na konia. Podjedzie, zeskoczy, a Bohdan znów w nogi. Rozpoczęła się ostatnia gonitwa. Żeby ją zakończyć, jeździec zawołał: „I tak nie uciekniesz, będę cię gnał do wsi!“ — i począł z całej siły krzyczeć. Nadbiegli ludzie, przyprowadzili Bohdana do wsi, skrępowali go powrozami, położyli pod płotem i postawili przy nim straż. Zanim dano znać władzy, Bohdan słyszał jak bracia jego włościanie, którym chciał przez Radziwiłłów nieść żywe słowo Franka i Pawlika, prowadzili rozmowę w rodzonym języku, podobną do tej, jaką ongi prowadziła straż, rzucająca losy, komu się dostanie odzież Jezusa. — Ot szczęście trafiło się Trochymowi! Będzie miał za te pieniądze dobre trzy krowy. No, a nam też chyba należy się „mohorycz“.

Przygodę powyższą opowiedział mi Bohdan w kilka lat później, gdy, odsiedziawszy więzienie, spotkaliśmy się w Berlinie, gdzie chodził na wykłady Simmla i przygotowywał się do doktoratu.

Muszę stwierdzić, że chociaż opowiedziany ten epizod z rewolucyjnej praktyki przyszłego profesora świadczy o jego słabych uzdolnieniach konspiracyjnych — na śledztwie jednak trzymał się Bohdan znakomicie: odmówił zeznań i nie „zasypał“ nikogo. Do mnie dobrali się żandarmi zupełnie inną drogą.

W więzieniu raz jeden tylko udało mi się zobaczyć Bohdana przez okno, gdy kroczył pod eskortą przez podwórze po pierwszym śniegu w tym samym jasnym lila garniturze i sztywnym kapelusiku słomkowym, w których odegrał był w wołyńskiem życiu rolę ukraińskiego Monmoutha.

I w późniejszem życiu drogi nasze z Bohdanem niejednokrotnie się krzyżowały. W 1904 r. odwiedził mnie w Warszawie, gdy w drodze zagranicę zatrzymał się w celu odwiedzenia swych przyjaciół — Ukraińców — Degena, który był naczelnikiem Archiwum Akt Dawnych, oraz Cwietkowskiego, ówczesnego dyrektora Szkoły Handlowej (na Walicowie).

Wiosną 1913 r., bawiąc w Moskwie, odnalazłem Bohdana, który wykładał tam na uniwersytecie prawo państwowe, a ponadto dojeżdżał na wykłady do liceum w Jarosławiu. Był żonaty, nosił brodę profesorską i długie włosy. W domu mówiono po ukraińsku, chociaż w mowie dzieci znać było wpływ Moskwy. Bohdan skorzystał z rzad-

kiej sposobności i mówił ze mną po polsku, zupełnie poprawnie. Zapraszał, żebym go odwiedził latem w jego niewielkiej posiadłości pod Soroczyńcami na Pałtawszczyźnie, gdzie sąsiadował o miedzę z powieściopisarzem Włodzimierzem Korolenką. Niestety nie udało mi się tego uskutecznić.

Poraz ostatni widziałem się z Bohdanem, już jako senatorem ukraińskim, 1918 roku. Młodszy jego brat, Igor, był wtedy ministrem spraw wewnętrznych — i chciałem z tego skorzystać, by uwolnić dwu socjalistów-Żydów, uwięzionych w Winnicy. Bohdan tylko-co przyjechał był z Moskwy i mieszkał na nierozpakowanych kufrach w domu matki, przy ul. Kuzniecznej. Wysłuchawszy mojego opowiadania o bezsensownych represjach władz hetmańskich, oświadczył, że chętnieby mi dopomógł, ale stosunki jego z bratem, pod względem różnicy w politycznych zapatrywaniach, są tego rodzaju, iż jego wstawiennictwo może pogorszyć sprawę moich klijentów. Poradził mi zwrócić się do wspomnianego już wyżej dorpatczyka Wasilenki, ówczesnego premjera. Rada okazała się skuteczną, gdyż powróciwszy do Winnicy zastałem moich klijentów na wolności.

Już w Warszawie, kilka lat temu, doszła mnie wieść o tem, że Bohdan Kistikowski w drodze na emigrację zmarł w Ekaterynodarze.

Jurij Naumenko

Kruty i Bazar.

Dwie daty: 29 stycznia 1918 r. i 21 listopada 1921 r., dwie nazwy mało znanych miejscowości, dwa drogowskazy, z których jeden rozpoczyna, a drugi kończy cierniową drogę narodu ukraińskiego w jego walce o wyzwolenie po rewolucji 1917 r. Gdyby nawet nie było szeregu innych walk zbrojnych, które miały miejsce w czasie między temi dwiema datami i w przestrzeni między Krutami a Bazarem, to i te dwa wypadki wystarczyłyby do zrozumienia wielkiego porywu, jaki ogarnął wówczas szerokie masy ukraińskie.

W styczniu 1918 r., kiedy oddziały bolszewickiej armji Murawjowa zagroziły Kijowowi ze strony Konotopu, wyruszył im na spotkanie niewielki oddział, złożony wyłącznie z młodzieży, nie przekraczający liczbą 200 ludzi. Było tam około pięćdziesięciu uczniów szkoły wojskowej, resztę zaś stanowił t. zw. „Studenśkyj Siczowyj Kuriń“, sformowany ze studentów uniwersytetu kijowskiego oraz uczniów starszych klas szkół średnich, którzy zapisali się do niego na apel komitetu organizacyjnego ukraińskich akademickich formacyj wojskowych. Dnia 29 stycznia oddziałek ten spotkał się z bolszewikami w pobliżu Krut na odcinku kolejowym Kijów-Konotop, gdzie został rozbity przez przeważające siły nieprzyjaciół. Do niewoli trafiło 34 lu-

dzi. Wobec niechybnej śmierci, nie przestali oni bronić niezachwianie swego prawa moralnego spotykać zbrojnie nieproszonych gości i nie zawahali się dowodzić bolszewikom, że gwałcą oni wolę uciemiężonego od wieków narodu ukraińskiego. Rozdrażniło to Moskali i zachęciło do zbójeckiego sadyzmu. Nazajutrz, po bitwie, wszyscy wzięci do niewoli zostali w bestjalski sposób pomordowani. Na pogrzebie, który się odbył w Kijowie już po powrocie z Żytomierza Centralnej Rady Ukraińskiej, matki zabitych nie mogły ich wcale rozpoznać.

Bitwę pod Krutami nazwano w pamiętnikarstwie ukraińskiem „Ukraińskiemi Termopilami". Coprawda legenda Krut nie jest tak pełna otuchy, jak grecka, ale nie ulega wątpliwości fakt, że ci młodzieńcy swą śmiercią przerwali gwałtownie odwieczny sen Ukrainy, że od tej chwili naród się budzi i coraz lepiej poczyna rozumieć wartość tych ofiar, jakie złożyła na ołtarzu wolności jego ideowa młodzież.

Pod Krutami walka nie została zakończona. Było to tylko krwawe preludjum do trzechletnich walk bohaterskich, po których w listopadzie 1920 r. armja ukraińska zwyciężona, ale nie zniszczona, znalazła się w obozach dla internowanych w Polsce i Rumunji. Zaczęły się smutne, beznadziejne dni. Bez broni, bez wiary w lepszą jaśniejszą przyszłość przebywali żołnierze ukraińscy na obczyźnie

Cóż im pozostało? Chyba tylko przysłuchiwać się echom krwawego triumfu wroga. I oto nagle... w początku listopada 1921 r liczna grupa powstańcza przedziera się przez kordon i rozpoczyna raid po zajętej przez bolszewików Ukrainie, nawołując ludność do powszechnego powstania przeciwko okupantom. Ale niespodziewana wczesna i sroga zima, oraz panujący od roku zorganizowany teror bolszewicki zrobiły swoje. Bohaterski czyn garstki szaleńców nie spowodował wybuchu powstania narodowego. Walka okazała się ponad ich siły. Dotarłszy na odległość dwudniowego marszu do Kijowa powstańcy, na których i w dzień, i w nocy następował nieprzyjaciel, a którzy, mimo niezaopatrzenia w odzież i obuwie, potrafili robić przemarsze po 170 klm. podczas ostrego mrozu, — zmuszeni byli zawrócić w kierunku granicy polskiej. Ludzie byli wyczerpani ostatecznie, nerwy stargane do tego stopnia, że zdarzały się samobójstwa.

17-go listopada jazda bolszewicka otoczyła oddział i rozbiła, zabierając do niewoli przeszło 500 ludzi. Z liczby tej 359 rozstrzelano 21 listopada w miasteczku Bazarze (około 50 klm. na wschód od m. Korosteń).

Kiedy tych 359 męczenników obdartych, wyczerpanych, niemal nagich, uszykowano przed wykopanym dołem, — komisarz bolsze-

wicki zaproponował im, by wyznali swoje „winy“ wobec „władzy robotniczo-chłopskiej“. W odpowiedzi mu zabrzmiał śpiew:

„Szcze ne wmerła Ukraina!“...

A następnie zaturkotały karabiny maszynowe, rozległy się jęki i zapadła cisza nad wielką mogiłą. Tak zakończyła się tragedja Bazaru.

Cóż nadzwyczajnego było w tych dwóch bitwach? Przecie bitew takich odbyła armja ukraińska niemało, zdarzały się i krwawsze, znęcano się też nieraz po walce nad zwyciężonymi, zabranymi do niewoli, ale te dwie bitwy weszły już do historji ukraińskiej, jako symbol ofiarności i męczeństwa, jako legenda bohaterstwa...

Wypadki, podobne do Krut i Bazaru, można wskazać w historji każdego wielkiego narodu, który zmuszony był walczyć o swoje wyzwolenie, bo historja narodów pisze się krwią i krwią się kupuje prawo narodu do wolności i swobodnego rozwoju. Zimny rozsądek przekonywa nas, że Kruty i Bazar — „niecelowe“, że ludzie szli na pewną zgubę bez najmniejszych szans na powodzenie. Wojenna historja świata daje nam niejeden przykład, a wszystkie one stwierdzają, że prócz logiki wojskowej, istnieje jeszcze jakaś inna dziedzina, która się nie nadaje do badań krytyki naukowej. Jest to dziedzina — Najwyższej Celowości, która uwarunkowana jest nie sukcesami wojennemi, jeno narodowo-psychologicznemi, moralnemi i historycznemi.

Ci, co polegli pod Krutami i Bazarem, oddali ojczyźnie wszystko, co posiadali, nie pozostawili po sobie najmniejszego „ziarnka nieprawdy“ i zasłużyli na chwałę i spokój wieczny. Szli oni na śmierć pewną z głową dumnie wzniesioną, bo wierzyli święcie w sprawiedliwość swojej idei podobnie, jak przed dwustu laty kombatanci wielkiego hetmana Iwana Mazepy. W tem świetle zrozumiałemi i bliskiemi stają się słowa, wypowiedziane na pogrzebie hetmana przez następcę jego Filipa Orlika:

„Pamiętajcie, że sprawa wasza jest sprawiedliwą, a sprawa sprawiedliwa zwyciężyć musi!“...

Dr. Jerzy Pogonowski

„Zaspiw“ T. Szewczenki w przekładach polskich

Taras Szewczenko był nietylko w swojej epoce, na jej tle i wśród swoich zjawiskiem o znaczeniu przełomowem — zajmuje on dzięki odrębnemu swemu wyjątkowemu stanowisku niezwykle oryginalne miejsce w literaturze wszechświatowej, jako wyraziciel ideałów i tęsknic całej cierpiącej

ludzkości. Wielu też miał tłumaczów polskich, którym niejednokrotnie udało się przybliżyć potężny ton jego piersi psychice i sercom Polaków. Przyjrzyjmy się kilku takim przekładom porównawczo; wdzięczne pole przedstawia w tej mierze szewczenkowski „Zaspiw“ w przekładach Syrokomli, Grudzińskiego i Twerdochliba.*)

Szewczenko.

Dumy moji, dumy moji,
łycho meni z wami
Naszczo stały na paperi
sumnymy rjadamy?
Czom was witer ne rozwijaw
w stepu jak pyłynu?
Czom was łycho ne pryspało,
jak swoju dytynu?

Syrokomla.

Dumki moje, źle mnie z wami,
źle mnie z moim szałem,
po co ja was literami
na karcie spisałem?
Lepiejby was gdzieś pola
zgniotła wiatru siła;
lepiejby was licha dola
w kolebce zdusiła.

Grudziński.

Dumy moje, dumy moje!
Oj! źle mi jest z wami.
Po co stać wam na papierze
Smutnymi rzędami?
Czemu wiatr was po szerokim
Stepie nie rozmiecie?
A zła dola nie zagubi,
Jak swe własne dzieci.

Twerdochlib.

Dumy moje, dumy moje,
jakże źle mi z wami,
precz stoicie na tych kartkach
smutnemi rzędami?
Czemu wiatr was nie rozpruszył
w stepie hen po świecie,
lub niedola nie uśpiła
jak swoje dziecię?

Syrokomla rymuje w powyższem tłomaczeniu kazdą linję (a więc odmiennie, niż w oryginale), Grudziński i Twerdochlib wierniejsi są tu formalnie i pod względem treści. Łagodną i estetyczną fantazję Szewczenki oddali dokładnie — ostrzejszym natomiast dźwiękiem przemówił Syrokomla we frazie — zresztą poetycznej i muzykalnej — o „lichej doli“. Słowa te — podobnie, jak „zła dola“ Grudzińskiego i „niedola“ Twerdochliba — więcej mają estetyki, niż szewczenkowskie „łycho“. Tekst Syrokomli jednak zachował właśnie pierwiastek oryginału. Zato zadecydował on we formie twierdzenia tam, gdzie Szewczenko i pozostali jego dwaj tłómacze polscy dali pytajnik. Dalej.

Szewczenko.

Bo was łycho na świt na smich porodyło
poływały ślozy,... Czom ne zatopyły,
ne wynesły w more, ne rozmyły w poli?
Ne pytały b lude, szczo w mene bołyt',
ne pytały b, za szczo prokłynaju dolu,
czoho nużu switom. „Niczoho robyt'“
ne skazały b na smich. Kwity moi, dity.
Na szczo was kochaw ja, na szczo dohladaw?
Czy zapłacze serce odno na wsim switi,
Jak ja z wami płakaw? Może i whadaw.

Gzudziński.

Bo na świat, na śmiech licho was zrodziło
Czemuż w łez krynicy was nie utopiło
Nie uniosło w morze, nie rozwiało w polu...
Niktby mnie nie spytał o serdecznym bólu,
Niktby mnie nie spytał, czemu świat tak trudzi
Czemu los przeklinam. „Ot, zwyczajnie nudzi“.
Nie rzekliby szydząc. Kwiatki moje dzieci.
Za co was kochałem i pieściłem tyle?
Czyliż w czyjem oku taka łza zaświeci
Jakiemi płakałem? Może się nie mylę...

---

*) Obszerną pracę o przekładach polskich z Szewczenki i o polonicach-szewczenkowskich tegoż autora przygotowuje wraz z innemi materjałami do druku jako osobny tom „Zapysok Naukowoho Towarystwa im. Szewczenki“ poeta-jubilat, prof. Bohdan Łepkyj. —

Grudziński zmienia tu poniekąd kolejność rymów, Syrokomla zmienia zgoła ich rodzaj, oddalając się od pierwowzoru rytmicznie. Twerdochlib tłumaczy w rytmie oryginału. Tłomacze oddają odmiennie szeroką skalę myśli i słów Szewczenki, jeden to, drugi owo przekłada trafniej. Gdy Twerdochlib tłómaczy „niktby nie zapytał, skąd mi wątek bólu", to choć wierniej powiada Syrokomla „Ludzieby mię (!) przynajmniej o ból nie pytali", to jednak podkreślenie słowa „wątek" przez Twerdochliba jest nader trafne, gdyż właśnie tego wątku, tej przyczyny melancholji szewczenkowskiej, nie znając, mogliby rzec ludzie „Niczoho robyty". Fraza „nie rzekliby szydząc" (dosłownie tożsama u Grudzińskiego i Twerdochliba) jest lepsza, niż u Syrokomli „mówią, trzęsąc głową".

Rym „kwity moi dity" ma odpowiedniki w przekładach, „dumki, moje wy kwiatki, och! moje wy dziatki" (Syrokomla), „dzieci, moje kwiecie" (Twerdochlib) u Grudzińskiego niema tego rymu („Kwiatki moje, dzieci"). Chcąc zachować rym i właściwości ludowe, tłómaczy Twerdochlib „pocom ja was tulił, was swój drobny mak?" — Syrokomla zaś, zresztą wysoce artystycznie, „za co was ukochałem miłowaniem matki?" Podobnież i w dalszych dwóch strofach więcej jest artyzmu u Syrokomli, więcej zaś wierności rytmicznej u Twerdochliba.

Szewczenko.	Syrokomla.	Grudziński.
Może znajdetśia diwocze	Może odgłos wasz zawieje	Może znajdą się dziewczęta,
serce, kari oczy,	do duszy dziewczęcej,	serce i oczęta,
szczo zapłaczut' na ci dumy,	czarne oczka łzami zleje,	Co się łzami będą rosić...
ja bilsze ne choczu.	nic już niechcę więcej,	Że mnie tego dosyć!—
Odnu ślozu z oczej karych	jedna łezka pod rzęsami,	— — — — — —
i — pan nad panamy.	już panem zostałem...	— — — — — —
Dumy moi, dumy moi,	dumki moje, źle mnie z wami,	— — — — — —
łycho meni z wamy.	źle mnie z moim szałem.	— — — — — —

Twerdochlib zaś przekłada w rytmie oryginału.

Może znajdzie się dziewczęce
serce, zadrgnie w męce,
łzami olśni ciemne oczy —
ja nie pragnę więcej.
Jedna łza — i jam na chwilę
mocarz nad mocarze!
Dumy moje, źle mi z wami,
więc się wami skarżę...

Twerdochlib potrafił tu połączyć doskonałość z trudnością przy oddaniu zarazem uroku poezji Szewczenki. Swobodniejszy w tej mierze ale wprawny Syrokomla zaprawił zwroty swego tłomaczenia ludowym liryzmem. W dalszym jednak jego ciągu opuścił on część średnią aż do końcowego ustępu „Dumy moi".

Szewczenko.

Dumy moi, dumy moi,
kwity moi, dity.
Wyrostaw was, dohladaw was,
deż meni was dity?
W Ukrainu idit', dity,
popid tynom syrotamy
a ja — tut zahynu.
Tam najdete szczyre serce
i słowo łaskawe,
tam najdete szczyru prawdu,
a szcze może j sławu...
Prywitajże, moja neńko
moja Ukraino,
moich ditok nerozumnych,
jak swoju dytynu.

Syrokomla.

Moje kwiatki, moje dziatki,
moje wy nadzieje,
hodowałem serce matki,
gdzież ja was podzieję?
(przełożywszy to naprawdę ładnie, opuszcza Syrokomla następujący czterowiersz)
Tam w dalekim czeka świecie
przyjęcie łaskawe,
szczerą prawdę tam znajdziecie,
a może i sławę.
Ukraino, moja matko.
Gdy ten rój przyleci,
opiekuj się ich gromadką
jako własnych dzieci.

Grudziński.

Dumy moje, dumy moje
całe życie mroczne
was tuliłem, wychowałem
cóż ja z wami pocznę?
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —
Przyjmij, matko Ukraino,
te sieroce roje
moich dzieci nierozumnych
jako dzieci swoje.

Syrokomli szło o przełożenie wstępu do „Kobzarza“, nie liczył się z pełnym tekstem „Dum“, gdyż pragnął jedynie zaintonować preludjum. Zostawił jednak w ten sposób czytelnikowi polskiemu, oryginalne brzmienie „Zaspiwu“, wraz z wyrazami i myślą jego poezji. Grudziński bardziej dosłowny, częstokroć chromał w poezji właśnie (zwroty, słowa, jak „Ukraina“). Twerdochlib znowóż, nie znając ducha poezji ludowej i jej prymitywnego śpiewu, nierzadko rozszedł się z Szewczenką na punkcie ludowości, rymując naiwnie, a tak pięknie i szczerze. U Szewczenki jest wiele rymów, jak „ostyło-mohyła“, litaje-spiwajut'“, „kraju-wytajut'“, „sercia-śmijet'sia“ — obok nich zaś wiele cudnych fraz oryginalnego artyzmu.

Za kari oczeniata,
za czorniji browy,
serce rwałosia, śmijałoś,
wyływało mowu...

Przekład Syrokomli, urywkowy i pobieżny, nie dał — pomimo muzykalnej formy — możności zgłębienia czaru szewczenkowskiej poezji — indywidualny zaś współczesny nam przekład Twerdochliba, acz piękny, nie oddał należycie ludowości Szewczenki.

Podstawą powyższych rozważań są tłumaczenia „Zaspiwu“ Szewczenki, zawarte w przekładach Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza) w „Bibljotece mrówki“, w „Poezjach Stanisława Grudzińskiego“ i w „Wierszach wybranych“ T. Szewczenki (Syd. Twerdochliba).

Konstanty Symonolewicz, junjor.

Eugenjusz Małaniuk, poeta-rycerz.

W młodej, szybko się rozwijającej poezji ukraińskiej Eugenjusz Małaniuk jest zjawiskiem wyjątkowem. Język, rytmika, a nadewszystko tematyka i ideologja artystyczna jego utworów różnią go znamiennie od

wszystkich współczesnych poetów ukraińskich i nietylko ukraińskich. Obcą mu jest nagminnie dziś panująca bezduszna „aktualizacja“ poezji,*) obcą liryka perwersyjna i dekadenckie rozchełstanie słowne. Poezja nie jest dla niego igraszką, ani skarlałym kosmosem współczesnych gezichastów,**) tylko wielką i świętą służbą narodową. Jest on rycerzem-bojownikiem o wolność, wajdelotą uciemiężonej Ukrainy. Należy więc do romantyków, ale romantyków par excellence nowoczesnych. Niema w nim nic z epigonizmu. Romantyzm jego jest żywy, tętniący burzą i gniewem, łzami i krwią spływający, sarkazmem symbolów bolesny. Substratem twórczości jego jest gorące i wzniosłe umiłowanie Ojczyzny.

Zabłąkał się poeta w jej dziejach bolesnych, zadumał się głęboko nad tragiczną ich historjozofją i zamajaczyły mu przed oczyma wizje umarłej przeszłości.

Ale te wędrówki po dawno zagasłych paleniskach, po cmentarzach walk i myśli narodowych, napełniły serce jego niezmierną boleścią i zrodziły pytanie: „dlaczego?“. Więc począł szukać prawdziwej wielkości, tej mocy, która dała Ojczyznie życie, a której się sprzeniewierzyły późniejsze wieki bezsiły. Szedł długo smagany bólem i wstydem, aż stanął w obliczu potęgi, aż zobaczył ich: Waregów — założycieli. A wtedy wyśpiewał ich chwałę i poszedł z mieczem normandzkim — ciąć hańbę palącem ostrzem i budzić życie z popiołów.

Nienawidzi tych, którzy znieważyli święty majestat Ojczyzny, tych, którzy zakuli ją w kajdany długiej niewoli. Symbolem wszystkich nieszczęść, całej wiekowej poniewierki i hańby Ukrainy jest dla niego Moskwa, wieczyście kształty odmieniająca, lecz w istocie swej niezmieniona. Na wspomnienienie o niej — szał go ogarnia, słowa go dławią i jakaś obca mu brutalność wdziera się w ich karne kolumny.***)

Cała jego twórczość to jeden wielki akord miłości Ojczyzny, bólu z powodu jej upadku i wiary w jej słoneczną przyszłość! Przyszłość tę chce poeta przybliżyć, chce podnieść naród do jej wielkości i wypalić całe zło wieków, nim wybije godzina wyzwolenia. „Wicher historji wysuszył moje poezje“ — stwierdza sam poeta i zaiste oddech jej gorący spalił wszystkie kwiaty liryki i tęsknot poety, prócz tej jednej tęsknoty do wolnej i sławnej Ojczyzny.****) I nie mamy poety przed oczyma, kiedy czytamy jego poezje — błądzi on gdzieś daleko po Ukrainie i rozmawia z duchami stepów.

---

*) maszynochwalstwo, urbanistyka i inne sztuki stosowane.

**) Sekta religijna t. zw. „Gezichastów“ powstała w Bizancjum za czasów cesarza Andronika III († 1341). Twórcami jej byli mnisi z góry Athos, którzy po wielu doświadczeniach (widocznie z braku innych zajęć) doszli do przekonania, że długie i uważne wpatrywanie się we własny pępek powoduje emanację z niego pewnych nadprzyrodzonych promieni świetlnych.

***) p. „Zemla i zalizo“ Paryż 1930 str. 40 i 57.

****) W pierwszych dwóch tomikach poety („Stylet i stylos“ oraz „Herbarij“) jeszcze przebijają inne akcenty, ale „Zemla i zalizo“ jest już zupełnie ich pozbawiona.

Język poety archaiczny, surowy od brzęku mieczy i wichrów stepowych poświstu. Rytmika wierszy urozmaicona — raz kołyszą się one harmonijnie, jak łany zbożowe, raz huczą i rwą się, jak wody Dnieprowe, to znów tłoczą się, jak konie rozpędzone szarżującej stepowej konnicy. Nie posiada jeszcze poeta rzeczy większych, ale potężne cykle ideologiczne każą mniemać, że niechybnie się na nie zdobędzie. Oto w przekładzie polskim piękny wiersz poety o założycielach państwa kijowskiego.*)

Eugenjusz Małaniuk.

Oto ich trzech: surowy Ruryk,
Syneus, wesół blaskiem chwał,
A trzeci Truwor, bard wichury,
Co Rusi śpiewne skrzydła dał.

Jeden — ataman, budowniczy,
W drugim jest mroźna radość dni,
A ostatniemu blaskiem zniczy
Twarz pałająca krwawo lśni...

A wokół... Greki to, czy Scyty,
Z bizanckich krańców ludzki pył —
Jakże w nich nieba tchnąć błękity,
By im Dażbohem Odyn był?...

Jak stworzyć mężów z niewolników,
Żelazo z ziemi wyrwać wnętrz? —
I chmurny Ruryk rabom wykuł
Miecz wielki, lśniący w blasku tęcz...

Jak pchnąć ich w dal, na mórz obszary,
Jakże nauczyć głębie próć? —
Za plemion mnogość, stepów czary
Syneus smolną dał im łódź.

Jak przerwać dusz ich sen zaklęty,
Jak ogień życia wlać do żył? —
Rozżarzył Truwor płomień święty
I sztandar chwały w ziemię wbił.

przełożył K. Symonolewicz, jun.

---

*) „Zemla i zalizo" str. 54.

Miscellanea.

Mącenie stosunków.

Lwowski tygodnik „Nowe Seło“ z dn. 5 lutego b. r. podaje, że:

> *„zaczął się plebiscyt za szkołami polskiemi* (w Galicji Wschodniej — red.). Już podsuwają ukraińskim rodzicom do podpisu deklaracje za „państwowym“ (polskim) językiem nauczania. Na niektórych drukach nie zaznaczono nawet i tego. Dla zbałamucenia takie deklaracje drukowane są również po ukraińsku i swoim wyglądem zewnętrznym przypominają deklarację za szkołami ukraińskiemi“

Organ ukraiński nie podaje, niestety, *kto ten plebiscyt zapoczątkował i prowadzi*, w jakich okręgach i t. d. A szkoda! „Nowe Seło„ woła do swych czytelników:

> „nie dajcie się bałamucić i nie podpisujcie żadnych deklaracyj, bo plebiscyt za szkołami ukraińskiemi minął już 31 grudnia 1932 r.“, wzywa następnie:
>
> „nakażcie swym dzieciom, aby w szkole nie podpisywały imion rodziców na żadnych szkolnych deklaracjach, gdyby tego żądali nauczyciele i nau czycielki“...

Przytoczona drobna notatka tygodnika ukraińskiego mówi bardzo wiele, wykrywa bowiem metody walki o dusze dziecka ukraińskiego, która prowadzona jest na terenach ukraińskich częstokroć niewiadomo przez kogo, anonimowo, podstępnie, a do której się wciąga nieraz poszczególnych nauczycieli i nauczycielki.

O jakim plebiscycie tu mowa? Żadna ustawa nie przewiduje plebiscytu (opowiedzenia się rodziców dzieci za językiem wykładowym w szkole) za *państwowym*, *polskim* językiem nauczania, gdyż z reguły, każda szkoła winna być prowadzona po polsku. Jedynie w trzech województwach b. Galicji Wschodniej, na Wołyniu i całych Kresach Wschodnich obowiązują przepisy ustawy z 1924 r., które dają prawo rodzicom przy pewnych warunkach żądania obcego języka wykładowego w szkole, mianowicie ukraińskiego (urzędowo „ruskiego“), białoruskiego lub litewskiego. Wykorzystując możliwości ustawy, zwanej popularnie„ lex Grabski - Thugutt“, gdyż oni byli swego czasu inicjatorami wymienionej ustawy w Sejmie, ukraińska centrala oświatowa „Ridna Szkoła“ we Lwowie w końcu roku ubiegłego przeprowadziła masowy plebiscyt wśród ludności ukraińskiej Galicji Wschodniej i Kresów za wprowadzeniem języka ukraińskiego, jako wykładowego, w szkołach publicznych po wsiach ukraińskich i miastach o większym procencie ludności ukraińskiej. Prasa ukraińska wszystkich odcieni i kierunków narodowych gorąco popierała akcję plebiscytową „Ridnej Szkoły“, konstatując z zadowoleniem aktywną postawę w tej sprawie wszystkich warstw społecznych ukraińskich, podkreślając szczegól-

nie wysiłki włościaństwa ukraińskiego w kierunku zdobycia szkoły z językiem rodzinnym.

Według relalacyj prasowych zgłoszono pół miljona deklaracyj za szkołą ukraińską. Przy zgłaszaniu i poświadczaniu tych deklaracyj w niektórych okręgach czyniono poważne trudności, często dokuczliwe przeszkody, które prasa ukraińska skrzętnie notowała.

O ile alarmująca wiadomość „Nowoho Seła“ odpowiada prawdzie, to nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z jakąś koleiną akcją niepohamowanych i nieodpowiedzialnych czynników, działających w myśl zatrutych haseł Obwiepolu, nie przebierających w wyborze środków. Oczywiście, że nowe podstępne działanie tych czynników jest świadomem mąceniem stosunków polsko-ukraińskich i bez tego zaostrzonych niezdrowemi metodami walki. Zdrowej części społeczeństwa polskiego, nie przeżartej jadem nienawiści szowinistycznej, należy tej akcji przeciwstawić się stanowczo w imię zdrowych podstaw współżycia abu narodów. Społeczeństwo ukraińskie na miejscu powinno zabaczyć i realnie odczuć zdrowy odruch trzeźwej opinji polskiej, przeciwstawiającej się wszolkim metodom podobnym do tego „plebiscytu“.

Najfatalniej odbija się podobna szopka rzekomo patrjotyczna na nauczycielstwie miejscowem i stosunkach pomiędzy tym nauczycielstwem, a ludnością ukraińską. Trzeba otwarcie powiedzieć, że nauczycielstwo polskie wśród ludności ukraińskiej nie cieszy się zaufaniem, gdyż nie umiało sobie tego zaufania zaskarbić. Sporo bowiem nauczycielek i nauczycieli przychodzi do szkoły na wsi ukraińskiej z ciężkim bagażem myślowym narodowej demokracji, negującym samo istnienie narodu ukraińskiego, traktującym młodzież ukraińską jako materjał dla asymilacji narodowej. Nastawienie więc nauczycielstwa polskiego do ludności ukraińskiej pozostawia wiele do życzenia i na tem odcinku, niestety naogół nietkniętym, jest wiele do zrobienia i to bez odwlekania w dalszą przyszłość. Tem bardziej, że słabo zorjentowane jednostki nauczycielskie w źle zrozumiałym zapale patrjotycznym łatwo mogą być wciągane do przedsięwzięć nieodpowiedzialnych mącicieli stosunków polsko-ukraińskich, co w konsekwencji przez opinję ukraińską z takąż łatwością zapisane być może na karb całego społeczeństwa polskiego i władz szkolnych. A więc, ręką szowinistyczną rzucone nowe ziarna nienawiści, wbrew prawu obowiązującemu oraz intencjom lepszej i zdrowej części społeczeństwa polskiego, dadzą w rezultacie dalszym nowe plony nastrojów odwetowych wśród Ukraińców, dyktowanych rozpaczą i urabianem powoli przekonaniem, że drogą legalną Ukraińcom do niczego dojść nie można.

Komu potrzebne podobne mącenie? Zaślepiona ręka uderza tu w czułe miejsce, bo w nadzieję narodu, w dziatwę ojców. Któż, jak tylko zaślepieniec widzieć tego nie umie, ani zrozumieć nie chce?!

Szkoda, wielka szkoda dla Polski, że w prasie polskiej rzadko spotkać można objektywne i stałe referowanie życia ukraińskiego, które buj-

nie wzrasta. Podobne wypadki, jak omówiony „plebiscyt“, w dobrze zrozumiałym publicznym interesie polskim nie powinneby uchodzić uwagi dziennikarza, publicysty. Może wówczas ci, na których odpowiedzialność ciąży, głębiej wnikaliby w zjawiska pozornie drobne i błahe, w istocie zaś swej i w skutkach bardzo doniosłe.

P. W.

Krwawa zima w Z.S.S.R.

Przez cały październik i grudzień ubiegłego roku trwała naprężona akcja powstańcza na Kubaniu w miejscowościach etnicznie ukraińskich, a mianowicie w stanicach: Połtawska, Medwidowska, Urupska i Humańska. Akcja ta przejawiła się zarówno w czynnem sabotowaniu „chlebozagotowok“, jak w regularnej walce bojowej, pod dowództwem byłych oficerów tak, że tłumiące powstanie oddziały G.P.U. zastosowały nawet gazy trujące. Przewaga liczebna i okrutne środki odniosły narazie swój skutek — powstanie zgnębiono. Setki ludzi rozstrzelano na miejscu a z „miatieżnych“ stanic w zamkniętych wagonach wywieziono ogółem na północ Z.S.S.R. według ostatnich danych 29.000 ludzi. Z samej tylko stanicy Humańskiej „wywieziono“ 1200 gospodarstw. Symptomatycznem jest, że po stronie powstańców brali udział komsomolcy.

Powstanie na Kubaniu miało tak wielkie moralne znaczenie, że wywołało cały szereg innych powstań: przedewszystkiem na terenie sąsiedniego Donu, na Kaukazie, a ostatnio w zachodniej części Syberji (należy pamiętać, że obszary te kolonizowane są przeważnie przez ludność ukraińską. Wszelkie objawy świadczą o tem, że akcja ta odwywa się nie pod hasłem walki o chleb lub inne lokalne sprawy, lecz pod hasłem walki o *władzę*, czyli jak brzmi jedna z proklamacji „o prawo życia na rodzinnej ziemi“. Na Syberji zdarzały się wypadki, że władze sowieckie „samolikwidowały się“. Ruch ten jest na tyle poważny, że armja słynnego Blüchera w liczbie 20.000 żołnierza została odwołana z tak ważnego dziś dla Sowietów pogranicza japońsko-mandżurskiego, by tłumić powstanie w okolicy Tomska.

Najnowsze wiadomości przynoszą, że w przeciągu stycznia z środkowych okręgów Ukrainy (Połtawszczyzna) wysłano około 20.000 ludzi...

...A rosyjskie gazety emigracyjne, pisząc o tem, zastępują wyraz „ziemia rodzinna“ wyrazem „russkaja ziemla“ i robią odpowiednie wnioski.

Fałszywe to są wnioski!

Bardziej konsekwentnem jest pismo p. Miliukowa “Poslednija Nowosti“, które wogóle „nie uznaje“ faktu tych powstań (Pos. Now. 21.I.33).

„Jubileusz“

W styczniu b. r. przypadł jubileusz niegdyś słynnego u nas „preoswiaszczennawo Jewłogija“, który obecnie pełni funkcje głowy prawo-

sławia emigracyjnego.

Dnia 25 stycznia odbył się w Paryżu obchód tego jubileuszu. Ale oddajmy głos „Wozrożdieniju“ (27.I.33).

„Przed rozpoczęciem nabożeństwa biskup zwrócił się do swych wiernych i w ciepłych słowach przypomniał najważniejsze momenty swej działalności arcypasterskiej: dwunastoletnią pracę w djecezji chełmskiej, wśród moralnie skatowanego i narodowo okaleczonego ludu, któremu trzeba było koniecznie przywrócić oblicze narodowe. (?) i świadomość narodową (?), pracę w „Gasudarstwiennoj Dumie“ dla tejże Chełmszczyzny, działalność na Wołyniu, a w czasie wojny — w Galicji, gdzie zaczął się żywiołowy (!!) ruch ku prawosławiu“...

Ten, kto rzeczywiście kaleczył narodowo i demoralizował Wołyń i Chełmszczyznę, a zapomocą policji „żywiołowo nawracał“ biedną Galicję, — może poszczycić się w dzień swego jubileuszu: śladów, pozostałych po działalności o. Jewłogija, spotykamy nie mało jeszcze do dziś dnia na terenie byłego zaboru rosyjskiego, szczególnie na Chełmszczyźnie i Wołyniu w plebanjach prawosławnych i konsystorzach. Z uporem, godnym swego b. wodza, znaczna część kleru prawosławnego tych ziem utrzymuje „russkij duch“, broniąc swe dawne pozycje przeciwko natarczywym młodym i zdrowym prądom ukraińskim, narodowo nieskaleczonej i rzeczywiście już uświadomionej miejscowej ludności ukraińskiej.

Z Zakarpacia.

Rząd czeskosłowacki nie zezwolił na zmianę nazwy T-wa „Narodowećke Towarystwo“ w Użhorodzie na „Towarystwo Ukrainśkych Uczyteliw“. W motywach zakazu zmiany statutu ministerstwo czeskosłowackie podało, że

„na Zakarpaciu niema ani języka ukraińskiego, ani nauczycieli, a wobec tego nie może być ich towarzystwa“. (Nedila z dn. 12.II b. r.).

Fakt zakazu zmiany statutu towarzystwa oraz motywy postanowienia ministerstwa czeskosłowackiego są bardzo wymowne. Własna historja Czechów zbyt prędko wśród nich samych idzie w zapomnienie.

Recenzje.

Aktualny artykuł.

Na terenie sprawy polsko-ukraińskiej zjawił się autor polski, którego artykuł p. t. „Problem ukraiński“ („Tygodnik Illustrowany № 3 z r. b.) neleży specjalnie wyróżnić. Trafił on bowiem w samo sedno zagadnienia, ujął i sprecyzował na jednej

niespełna stronicy całość problemu polsko-ukraińskiego w sposób najbardziej zwięzły i jasny, podkreślając słusznie wszystkie momenty zasadnicze.

W artykule tym pióra p. Aleksandra Kawałkowskiego niema żadnego romantyzmu po itycznego, żadnego sentymentu literackiego, ludowości etc. — język jego jest niemal matematyczny:

— „W interesie narodu i państwa polskiego leży utrzymanie zagadnienia ukraińskiego na poziomie *najpilniejszej aktualności* tak długo, aż zostanie ono rozwiązane w najbardziej zasadniczych kształtach“

Jest to formuła, każde słowo której zostało zważone dokładnie i umieszczone na swojem miejscu. I dalej.

— „Jest to już dzisiaj konieczność, bez załatwienia której trudno wytyczać dalsze cele polityczne nietylko rządowi, lecz *każdemu* chyba *obozowi*. Nieogarnianie tego zagadnienia, byłoby dowodem nieobejmowania jednej *z fundamentalnych dziedzin* polskiej rzeczywistości państwowej“.

Autor odważnie określa tę rzeczywistość na tle „groźby nadciągającego konfliktu z Niemcami“.

— Źle byłoby, gdyby wówczas szósta część ludności Rzeczypospolitej zajęła pozycję w stosunku do państwa wrogą, niechętną czy choćby tylko obojętną“,

stwierdzając otwarcie, że:

— „poza współżyciem jednostek istnieje już tylko stosunek formalny pomiędzy władzami państwowemi a masami ludności ukraińskiej“,

podkreśla autor „zastraszającą wzajemną ignorancję z przewagą na niekorzyść Polaków“ w dziedzinie historji, kultury, sztuki... Jedyną drogą do „ujrzenia zagadnienia ukraińskiego tak, jak ono przedstawia się w rzeczywistości“ jest uznanie

„faktu istnienia *narodu* (podks. oryginału) ukraińskiego w najbardziej nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu“.

Autor dłużej zastanawia się nad ludnością ukraińską w obrębie Rzeczypospolitej, przypomina „fakt dziesięciomiesięcznej wojny 1918/19 r.“ (o którym tak mało się u nas pamięta) i przychodzi do wniosku, który tutaj przytaczamy *in extenso* i pod którym możemy się podpisać.

„musi zapanować atmosfera, któraby szerzenie się takiej myśli (pozytywnej ukraińskiej) sprzyjała. A to już bodaj całkowicie zależy od społeczeństwa polskiego. Musimy wiele *przełamać w naszej psychice zbiorowej*, zanim dojdziemy do rozwiązania problemu ukraińskiego. Musimy przedewszystkiem zdobyć *umiejętność widzenia prawdziwej rzeczywistości* oczami jasnemi, wolnemi od wszelkich uprzedzeń i nienawiści. Gdy społeczeństwo polskie *pogodzi się* z istnieniem *narodu* ukraińskiego i *uzna jego prawo* do *rozwoju*, dopiero wówczas będzie można mówić o *atmosferze polsko-ukraińskiego* zbliżenia i zgodnego współżycia“.

O stworzenie takiej właśnie atmosfery psychologicznej walczymy. Od Polaków i Ukraińców dobrej woli zależy, kiedy ta atmosfera zapanuje.

N. R.

Notujemy, że omawiany artykuł p. A. Kawałkowskiego został w całości przedrukowany przez „Państwo Pracy“ (Nr. 2 r. b.), organ „Legjonu Młodych“.

Slavische Rundschau, Berichtende und kritische Zeitschrift für das geistige Leben der stavische Völker. Verlag. Deutsche Gesellschaft für slavistische Forschung. Prag Walter de Gruyeto et Co Berlin W 10 und Leipzig. Rocznik 1932 i Nr. 1 1933.

Pomijamy już bardzo dziwne rozłożenie materjału, wskutek czego tematy rosyjskie jaskrawo przytłaczają resztę. Wystarczy jeno nadmienić, że wśród autorów, referujących „geistige Leben“, na pierwszem miejscu znajdujemy p. A. Arosiewa, radcę Misji Sowieckiej w Pradze, p. Jakobsona, b. urzędnika tejże misji (członka redakcji

„S. R.") oraz księcia — bolszewika D. Swiatopołk-Mirskiego. Nie dziw więc, że każdemu, kto się zapozna z tem pismem i zada sobie trud przestudjowania obszernej kroniki „o bogactwie duchowego życia w Z.S.S.R." — mimowoli nasuwa się pytanie, poco ten organ nazywa się „Slavische", a nie, powiedzmy „Sowietrussische Rundschau"? Co prawda podobny charakter ma także paryski „Le monde Slave" oraz inne pseudo-słowiańskie przedsiębiorstwa...

J. S.

Nakładem *Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie* wyszła książka z serji: „Beträge zur Ukrainischkunde" 1. Heft. *Karl H. Meyer Die Ukraine in der polnische Romantik*, Berlin 1932 str. 30.

Cui bono?

Dowiadujemy się z „Diła" (№ 23 z dn. 2.II r. b.), że starostwo łuckie zabroniło wygłoszenia referatu p. W. Ostrowskiego na temat „Działacze polscy oraz prasa o kwestji ukraińskiej". Odczyt miał na celu zreferowanie artykułów czasopism: „Sprawy Narodowościowe", „Wschód", „ABC", „Robotnik", „Biuletyn Polsko-Ukraiński", „Wołyń" i inne.

„Diło" drukuje tekst odmowy starostwa łuckiego, w którym czytamy:

> „niniejszą decyzję pozostawiam bez bliższego uzasadnienia ze względu na pozostawienie tego rodzaju decyzji swobodnej ocenie władzy".

„Diło" informuje dalej, że p. Ostrowski (stały korespondent „Diła" w Łucku) zaproponował organom starostwa przedstawienie projektowanego odczytu na piśmie, tłomacząc się przytem, że zamierza przecie zreferować głosy czasopism „rządowych, prorządowych, lub subsydjowanych, oczywiście, przeznaczonych na to, by ich czytało społeczeństwo". Mimo to odczyt nie odbył się i włościanie, którzy ściągnęli z powiatu nieraz 8 lub 10 kilometrów, doznali zawodu. Tyle podaje „Diło".

Pomijając całkowitą dowolność „Diła", czy p. Ostrowskiego w określeniu, które z wymienionych w „Dile" pism jest „rządowem, prorządowem lub subwencjonowanem", stwierdzamy, że podana charakterystyka jest złośliwą w stosunku do naszego „Biuletynu", który jest pismem zupełnie niezależnem, opartem o składki prywatne osób, szczerze pragnących nowej ery w stosunkach polsko-ukraińskich. Te składki i prenumerata coraz to liczniejszych czytelników naszego młodego pisma stanowi jedyną podstawę finansową naszego wydawnictwa. Podsuwanie przeto naszemu pismu źródeł obcych mu lub też łączenie go z innemi pismami o charakterze zgoła odmiennym nazwać musimy conajmniej nierozważnem rzucaniem kłód (świadomie, czy nie — mniejsza o to) na drogę i bez tego ciężką, którą sobie

„Biuletyn“ nasz wytknął. To jedno, co musimy powiedzieć z powodu wymienionej notatki kronikarskiej „Diła“.

Drugie: nie możemy zrozumieć rzeczowych względów, dla których odmawia się w Łucku, na Wołyniu, na terenie szczególnie politycznie zapuszczonym, odczytu informacyjnego (tak przynamniej podaje „Diło“) o głosach polskich w kwestji ukraińskiej. Zdaniem bowiem naszem należy działać wprost przeciwnie, mianowicie: udostępnić społeczeństwu ukraińskiemu wszechstronne poznanie polskiej opinji publicznej w sprawach ukraińskich, gdyż mamy głębokie przekonanie, że to społeczeństwo właśnie nie zna opinji polskiej, a częstokroć informowane jest zbyt jednostronnie. Prasa ukraińska choruje jak dotąd, na tę samą chorobę, co i polska, — mało referuje (pochłonięta swemi kłopotami życia codziennego) umysłowe życie polskie, szczególnie zaś oschle spotyka wszelkie odruchy polskie w kierunku przełamania lodów wzajemnej niechęci polsko-ukraińskiej.

Skoro więc ostatnio istotnie sporo nowych głosów i nowych nut zabrzmiało w kwestji ukraińskiej po stronie polskiej, jakież względy rzeczowe mogą stać na przeszkodzie do poznania tych głosów przez szersze społeczeństwo ukraińskie?

Cui bono to się robi? Doprawdy tego nie rozumiemy.

Kronika.

Ukraińskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne.

Ukazał się trzeci tom wydawnictwa Ukraińskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego p. t. „Za Derżawnist'“, zawierający materjały, dotyczące „wyprawy zimowej“, działań armji ukraińskiej w r. 1919 na tyłach bolszewików i denikinowców, operacyj korpusu Siczowych Strzelców oraz raidu na Ukrainę w r. 1921. Istniejące od siedmiu lat, Ukraińskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne z siedzibą w Warszawie ma na celu zachowanie dla potomności w formie opracowań cennych materjałów do historji wojskowości ukraińskiej w dobie niedawnych walk o niepodległość, jak również w epokach dawniejszych. Pozatem Towarzystwo opiekuje się mogiłami pochowanych na obczyźnie żołnierzy ukraińskich. Na cmentarzu prawosławnym na Woli znajduje się kilkadziesiąt betonowych pomników w kształcie tradycyjnych krzyży ukraińskich, wystawionych przez Towarzystwo. Rzucają się one w oczy wszystkim zwiedzającym cmentarz swoim charakterystycznym wyglądem.

Drukowany dorobek towarzystwa stanowią narazie trzy tomy nieperjodycznego wydawnictwa p. t. „Za Derżawnist'“, oraz kilka wydań popularnych p. t. „Bibljoteka Ukraińskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego“. Jak na czasy obecne i na szczupłe zasoby T-wa, zrobiono już bardzo wiele, a w to, co zrobiono, włożono, jak widać, wiele pracy bezinteresownej i wiele energji.

Straty na ukraińskim odcinku kulturalnym.

Z Ukrainy Sowieckiej nadeszła spóźniona wiadomość, że jeszcze na jesieni 1931 r. zmarła tam znana poetka ukraińska — opiewająca słońce, piękno i tęsknotę narodową o wolność *Chrystja Ałczewśka* (ur. 1882 r.). Utalentowana poetka szczodrze rozrzucała swe utwory po wszystkich czasopismach Ukrainy oraz wydała je w kilku oddzielnych zbiorach („Słońce z pod chmur“, „Kwiat Wiśniowy“, „Pieśń słońca i przestrzeni“, „Zejdź, słońce“). Swego czasu Zmarła podtrzymywała żywe stosunki z ziemią halicką, współpracując z Iwanem Franko. Ostatnio Chrystja Ałczewśka pracowała w szkolnictwie jako nauczycielka. Bliższych wiadomości o jej śmierci niestety nie mamy.

Na odcinku kulturalnym życie ukraińskie doznało jeszcze jednej dotkliwej straty, mianowicie: w listopadzie zeszłego roku zmarła w Warszawie, na emigracji, wybitna artystka teatrów ukraińskich *Marja Morśka*, małżonka znanego artysty i reżysera ukr. *Zaharowa*. Zaharow przyjął zaproszenie do sowieckich teatrów ukraińskich i wyjechał do Ukrainy. Ś. p. Morśka została w Warszawie, utrzymując się z lekcji języka angielskiego. Społeczeństwo ukraińskie w Polsce dobrze pamięta Morśką z jej nieprzeciętnych kreacyj w ukraińskim repertuarze współczesnym. Ścisłe grono przyjaciół ukraińskich w Warszawie zachowa wdzięcznie w pamięci swej obraz przedwcześnie zmarłej artystki, występującej od czasu do czasu na uroczystościach i obchodach narodowo-ukraińskich.

Pamięci ojca współczesnego dziennikarstwa ukraińskiego Włodzimierza Barwińskiego.

2 lutego b. r. w starej Wołoskiej cerkwi we Lwowie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, zmarłego przed 50 laty, fundatora i pierwszego redaktora najstarszego dziennika ukraińskiego we Lwowie p. t. „Diło“.

Włodzimierz Barwiński, jeden z działaczy pierwszego pokolenia halicko-ukraińskiej inteligencji świeckiej odegrał swego czasu decydującą rolę w rozbudowie naówczas nowego ruskiego życia narodowego, w szczególności stał się jednym z pierwszych organizatorów ukraińskiej prasy narodowej.

Jedynem „narodowieckiem“ czasopismem w Galicji w 70 latach zeszłego stulecia był dwutygodnik, potem miesięcznik „Prawda“, założony w 1867 r.

W 1876 r., licząc zaledwie 26 lat, Włodzimierz Barwiński zastaje redaktorem „Prawdy“, którą prowadzi do końca swego krótkiego, lecz bardzo płodnego życia (zmarł w wieku lat 33). W 1879 r. Barwiński wraz ze zmarłym niedawno senjorem ukraińskich parlamentarzystów prof. Juljanem Romanczukiem bierze żywy udział w wydawnictwie „Bat'kiwszczyna“, a w dniu 13 (1 st. st.) stycznia 1880 roku ukazuje się pod redakcją Włodzimierza Barwińskiego pierwszy numer „Diła“.

Na pierwszym ogólnonarodowym wiecu ukraińskim we Lwowie 28 listopada 1880 r. W. Barwiński pierwszy rzuca hasło gospodarczej odbudowy ukraińskiej i ostro protestuje przeciwko wywłaszczeniu włościan i mieszczan z ich ziemi ojczystej. Zapalony działacz narodowy, poświęcił swą karjerę życiową, zdolności niepospolite i życie młode sprawie ukochanej, siejąc ziarna świadomości narodowej na ugorze ówczesnego życia ukraińskiego, zaś w rozwoju historycznym prasy rodzinnej stał się niejako ojcem współczesnego dziennikarstwa ukraińskiego.

Dyskusja na temat młodzieży w U.S.S.R.

Dn. 25.I.1933 r., w lokalu „Instytutu Wschodniego“ przy ul. Miodowej 7, odbyła się staraniem Redakcji „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ herbatka towarzyska, na której zgromadziło się szereg osób ze świata ukraińskiego: pp. Dr. M. Kowalewski, P. Wasyńczuk, inż. Małaniuk, inż. Głowiński, inż. Czubenko i inn., a ze strony społeczeństwa polskiego — pracujący na polu zbliżenia polsko-ukraińskiego, a więc: p. sen. Siedlecki, p. dyr. Paprocki, p. Swiechowski i inn.

Po chwilach miłej, towarzyskiej rozmowy zabrał głos redaktor „Biuletynu“ p. Wł. Bączkowski, poddając rozważeniu zagadnienie przyszłości młodzieży ukraińskiej pod zaborem sowieckim.

Sprawa wywołała nader ożywioną dyskusję. Ścierały się dwa zdania: jedno, reprezentowane przez zagajającego i większość przemawiających Polaków, przedstawiające tę sprawę w bardzo niejasnych, jeśli już — nie ciemnych barwach, drugie zaś usiłowało uzasadnić wręcz przeciwny wniosek.

Argumenty i kontr-argumenty były następujące: nowe pokolenie przechodzi w całości przez to, co możnaby nazwać „szkołą bolszewizmu“, innych wpływów nie możemy się dopatrzeć, gdyż tak ścisła izolacja od reszty świata, jak i całkowite zaprzątnięcie umysłów poglądami bolszewickiemi musi wywrzeć swój skutek. Wychowuje się ono w zupełnie odmiennych warunkach, nie znając zupełnie tak niedawnej jeszcze przeszłości. Stare pokolenie zatraciło z młodzieżą kontakt — nie może więc zahamować tego wynarodowiającego procesu. Replikowali na to Ukraińcy

udawadniając, że już sam fakt ustawicznych „niedociągnięć“ do poziomu, które ze strony Ukrainy stale konstatuje rząd sowiecki, świadczy o tem, że kraj ten nie jest bynajmniej entuzjastą obecnego stanu. Ponadto uwzględnić należy nikły procent młodzieży ukraińskiej w „Komsomole“ i partji komunistycznej, oraz trudności przy kolektywizowaniu gospodarstw rolnych. Nawet czołowi działacze komunistyczni narodowości ukraińskiej nader często oponują przeciwko zbytniej zachłanności Moskwy. Ludność, krępowana więzami dyktatury znajduje ujście dla swych nastrojów antysowieckich — patrjotycznych w szeregu odchyleń od moskiewskiej linji generalnej (szumskizm, chwylowizm, wołobujizm, ukraiński mesjanizm komunistyczny i t. d.). Nie usiłując wykrystalizować jakiegoś ostatecznego wniosku, co narazie byłoby przedwczesne, redaktor p. Bączkowski zapowiedział, iż sprawa znajdzie szeroki odgłos na łamach „Biuletynu“ i prosił zebranych, aby zechcieli w tem wziąć jak największy udział.

Sekcja Ukraińska Orjentalistycznego Koła Młodych w Warszawie

rozpoczęła kurs odczytów, poświęconych problemowi ukraińskiemu. Program, obliczony na siedem odczytów, zakończony będzie w połowie marca. Odczyty odbywają się raz na tydzień (co piątek) o godz. 8-ej w salach Instytutu Wschodniego (Miodowa 7). Dotąd odbyły się dwa niezmiernie interesujące odczyty: pierwszy o hetmanie Filipie Orliku wygłosił historyk Dr. Jan Karaszewicz-Tokarzewski, drugi o literaturze ukraińskiej znany poeta-jubilat Bohdan Łepkyj.

Program Sekcji Ukraińskiej przewiduje w najbliższej przyszłości odczyty prof. M. Korduby: „Historja Ukrainy“, inż. E. Głowińskiego o ekonomicznem położeniu Ukrainy i dr. M. Kowalewskiego o Ukrainie Sowieckiej.

Na marzec wyznaczone są wykłady prof. A. Łotockiego: „Ukraińska myśl polityczna“ i prof. R. Smal-Stockiego: „Język ukraiński“.

Odpowiedzi redakcji.

W. P. Józef Śleszyński, Łuck. Dziękujemy bardzo za cenne uwagi w sprawie medalu polsko-ukraińskiego z r. 1884. Wydrukujemy je w numerze najbliższym.

W. P. P. Mobint. Komunikujemy uprzejmie, iż nadesłany artykuł W. P. p. t. *W sprawie terminu „Ukraina“* — wydrukujemy w numerze 4 lub 5 po dokonaniu pewnych skrótów. Prosimy o dalszą cenną współpracę.

Na fundusz prasowy BIULETYNU POLSKO-UKRAIŃSKIEGO złożyli

składki rocznej:	*Prof. Dr. Roman Smal-Stocki* . .	*zł. 120*
	Stanisław Korczak . . .	*„ 60*
	Marja Prądzyńska . . .	*„ 60*
jednorazowo:	*Red. Wojciech Baranowski.* . .	*„ 10*
	Prof. Dr. Kazimierz Bartel . .	*„ 10*

Od redakcji: w numerze drugim naszego pisma w wykazie osób, które łaskawie wpłaciły składkę na fundusz prasowy Biuletynu Polsko-Ukraińskiego wydrukowane zostało błędnie przy nazwisku p. *Paprockiego*, imię *„Stefan"*, zamiast *„Stanisław Józef"*, co niniejszem prostujemy.

Przyjaciół, Sympatyków i Czytelników prosimy o dalsze zasilanie funduszu, propagandę naszego pisma i jednanie mu prenumeratorów.

Wszelkie kwoty pieniężne prosimy kierować na konto P.K.O. Warszawa, Nr. 26842 lub przekazem pocztowym pod adresem: BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI. Miodowa 7 m. 11, Warszawa.

ADMINISTRACJA BIULETYNU POLSKO-UKRAIŃSKIEGO posiada na składzie ograniczony zapas №№ 1 i 2 miesięcznika, zawierających m. in. artykuły:

O romantyźmie i rzeczywistości. — W pierwszą rocznicę S. Z. — Na marginesie prób tworzenia polskiej racji stanu w kwestji ukraińskiej. - *W. Bączkowski.* — Na tematy historyczno-kulturalne - *Jakób Stojan.* — Sienkiewicz, którego nie znamy. — Z dziedziny literatury - *E. Kark.* — „Ruski" a „ukraiński" - *N. Ruthenus.* — Kilka uwag o sowieckiej polityce narodowościowej w Ukrainie - *Dr. M. K.*

O drogi porozumienia - *L. Wasilewski.* — Na tematy historyczno-kulturalne - *J. Stojan.* — Sprawa o Subotów - *K. Symonolewicz.* — W związku z rocznicą Mazepy.— Na tematy literackie. — Z pamiętnika - *J. Mioduszewski.* — Nowy okres walki narodowościowej w USSR - *Dr. M. Kowalewski.* — Na tle Gródka Jagiellońskiego - *W. Bączkowski.* — Bez tytułu - R. *Simko.* — Gródek Jagielloński - *Józef Iskierka.*

Szanownych Czytelników naszego pisma prosimy o wyrównanie należności za wysłane egzemplarze, wpłacanie prenumeraty oraz o wyraźniejsze podawanie nazwisk i adresów dla ułatwienia ekspedycji.

PRENUMERATA roczna	— 8.00 zł.	— Zagranicą	1 dol. amer.
„ ½ roczna	— 4.50 „	— „	0.60 dol. amer.
Cena oddzielnego numeru	— 1.00 „	— „	0.15 dol. amer.

Konto P. K. O. 26.842.

— Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 322-21. —

Redaktor - Wydawca: *Włodzimierz Bączkowski.*

Druk. i Lit. F. Kasprzykiewicz, Warszawa.